Redakcja: tel. 138.28, 102.28, Administracja: tel. 182.48, ul. Żwirki (dawniej Karola) Nr. 2.
Redaktor i jego zastępca przyjmują od godziny 1 do 3 po południu.
WARUNKI PRENUMERATY:
PRENUMERATA miejscowa z odbieraniem numerów w administr. „Echa" 3 zł. 15 gr. Odnoszenie do domów 45 gr.
Od dnia 1 stycznia 1932 r. prenumerata zamiejscowa z przesyłką pocztową wynosi zł. 3.50 miesięcznie lub 7 zł. kwart. (przy dopłacie z góry).
Prenumerata zagraniczna 6 zł. 50 gr.
Artykuły nadesłane bez oznaczenia honorarium uważane są za bezpłatne.
Rękopisów zarówno użytych jak i odrzuconych, redakcja nie zwraca.

Cena 15 groszy

Echo

Rok XIII Nr. 233

Łódź niedziela 22 sierpnia 1937.

CENY OGŁOSZEŃ:
Przed tekstem t.j. 1-sza strona 40 gr. za w. m-m 1 łam. str. 5 łam; w tekście 40 gr., nekrologi 25 gr., zwycz. 15 gr. strona 10 łamów, drobne 12 gr. za wyraz, dla poszukujących pracy 10 gr., najmniejsze ogłoszenie 1.20 gr., dla bezrobot. 1 zł. Ogłoszenia dwukolorowe o 50 proc. drożej, ogłoszenia zagraniczne i trójkolorowe o 100 proc. drożej.
Ogłoszenia adwokatów ryczałtem 25 zł.
Ceny ogłoszeń niedzielnych są o 25 proc. droższe.
Za 1 w. mm. w 1 łamie szer. 70 mm. (strona 5 łamów), w wydaniu prowincjonalnym 75 gr. Za termin druku i treść ogłoszeń administracja nie odpowiada. P. K. O. Nr. 602.320
Opłata pocztowa uiszczona gotówką.

MARSZ NA SANTANDER odbywa się na szerokim froncie.

Osiągnięto linie Las Arenas — Ontaneda — Villa Carriedo.

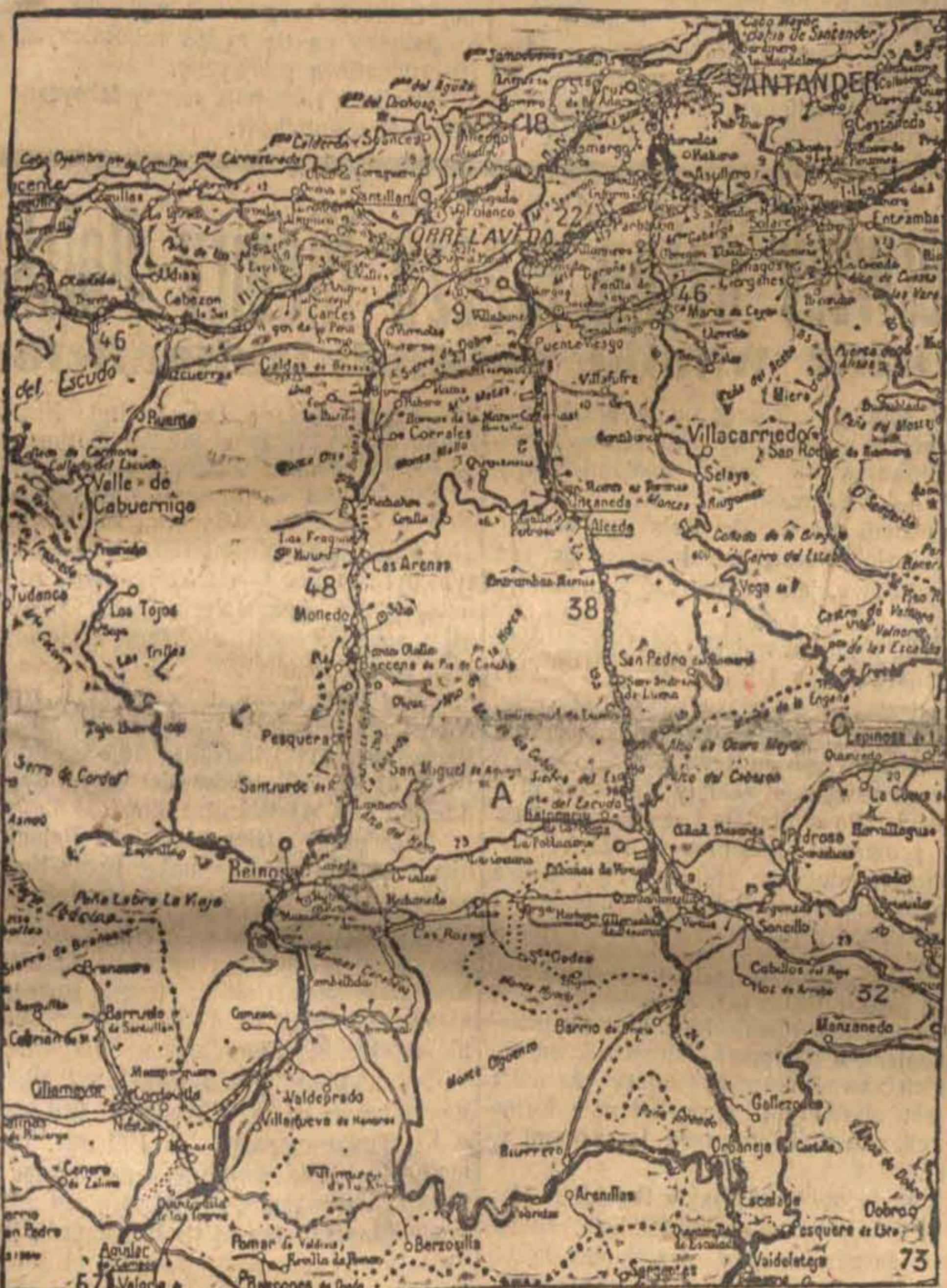
SALAMANCA, 22.8 — Wojska powstańcze poczyniły w dniu wczorajszym dalsze postępy w kierunku Santanderu. W godzinach wieczornych doszły one do miejscowości Ontaneda i Villa Carriedo, położonych o 24 i 42 km od Santanderu.

PARYŻ, 22.8 — Korespondent Havasa na froncie Santanderu donosi, że wczoraj linia czołowych oddziałów powstańczych znajdowała się w odległości od 25 do 36 km. od Santanderu. Na lewym skrzydle kolumna wojsk powstańczych zaniechała posuwania się po drodze Palencia — Santander i obecnie postępuje naprzód poprzez wzgórza, okalające tę drogę. Wczoraj wieczorem oddziały powstańcze posunęły się poza wioskę Molledo. Wojska posuwają się niewielkimi kolumnami, nie spotykając poważniejszego oporu ze strony przeciwnika. Około godz. 8-ej rano wioski Santa Cruc, Helquerra i Laserra były już w rękach powstańców. Ważny węzeł komunikacyjny Las Arenas oddziały powstańcze obeszły od północno-zachodu i obecnie całkowicie nad nim panują.

Na prawym skrzydle kolumny zmotoryzowane podjęły dalszy atak o świcie. Kolumny te rozwijają swą akcję głównie wzdłuż drogi Burgos — Santander.

Odcinek koło Santander

(1 cm. = 5 km.)



Niezamieszkałe, okolice, oznaczone na mapie kolorem białym, są to wysokie pasma górskie, dochodzące powyżej 3500 metrów.

Najsłynniejsi lotnicy zebrali się na Alasce

by odnaleźć Lewoniewskiego wśród lodów polarnych;

FAIRBANKS (Alaska), 22,8 — Przybywają tu liczni lotnicy różnych narodowości i czynią przygotowania do poszukiwań Lewoniewskiego i jego towarzyszy. Wśród lotników jest wielu o głośnych nazwiskach.

Ogólne kierownictwo nad przygotowaniami sprawuje przedstawiciel Sowietów w mieście Seattle-Wartanian. Wczoraj po południu przybył tu Sir Hubert Wilkins, znakomity podróżnik angielski. Wilkins przyleciał z Nowego Jorku na sowieckim samolocie — Amfibii „U. R. S. S. 12". Amerykanin Mattern pilotować będzie samolot, którego zasięg obliczany jest na 8000 km. Mattern oświadczył, iż za wszelką cenę chce spłacić dług wdzięczności Lewoniewskiemu, który w r. 1933 odnalazł go wśród pól lodowych. Mattern wystartował wczoraj z Barrow i odbył raid długości 1300 km. ponad Oceanem Lodowatym.

Dwaj bandyci łódzcy uciekli z kolonii karnej.

KORONOWO, 22,8 PAT. — Z karnej kolonii rolniczej więzienia koronowskiego w Trzeciewnicy onegdaj zbiegli dwaj więźniowie: 22-letni Kazimierz Karpowicz i 23-letni Michał Lubczyk. Odsiadywali oni karę 4-letniego więzienia za napad, dokonany pod Łodzią.

Mimo zarządzonego pościgu, wszelki ślad po zbiegach zaginął.

Dym płonących przedmieść Szanghaju PRZESŁANIA CAŁE NIEBO

Amerykańskie okręty przeszkadzają Chińczykom w obronie.

SZANGHAJ, 22.8 — Korespondent Reutera donosi, że Japończycy wczoraj panowali całkowicie w powietrzu i bombardowali linie kolejowe, prowadzące do Szanghaju. Lotnictwo chińskie wdawało się w walkę z samolotami japońskimi. Samoloty chińskie ponownie usiłowały bombardować krążownik „Idzumo". Artyleria obu stron wymieniała strzały. Okręty japońskie rano silniej później niż ... ostrzeliwały poszczególne dzielnice miasta. W okręgu południowym miasta pożary trwają w dalszym ciągu i obejmują już ok. 2 mil kwadratowych. Olbrzymie kłęby dymu przesłaniają niebo.

PRZY WIELKIM MURZE.

TOKIO, 22,8 — Samoloty japońskie należące do armii Kwantungu bombardowały wczoraj po południu Kałgan.

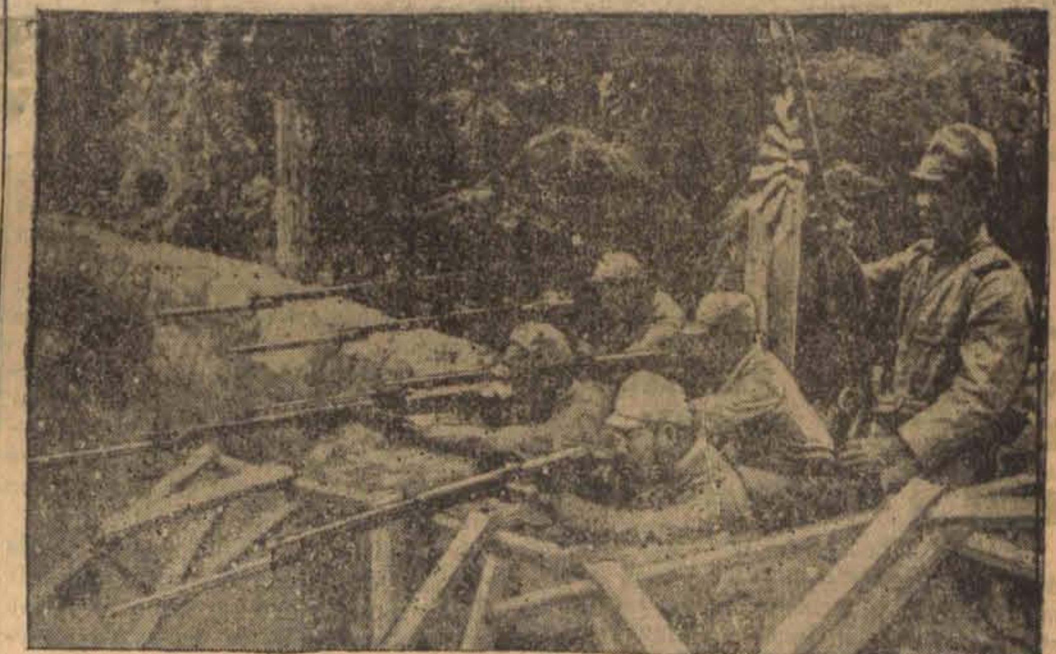
NANKIN, 22,8 — Z pośród 6 samolotów japońskich, które atakowały wczoraj rano lotnisko chińskie w Jang-Czo, 4-ry zostały strącone. Lotnicy japońscy zrzucili wiele bomb na lotnisko zanim wystartowały chińskie eskadry myśliwskie.

OKRĘTY OSTOJĄ JAPOŃCZYKÓW.

SZANGHAJ, 22.8 — Miarodajny obserwator oświadczył korespondentowi Reutera, że siły japońskie znajdujące się w południowej części Szanghaju, nie są zagrożone bezpośrednio. Nie mniej jednak dowództwo nie jest zdecydowane w swej akcji. Siły japoński są niepokojone głównie przez pojedyńczych strzelców. Gros sił japońskich zgromadzone jest w pobliżu portu, gdzie stoją okręty wojenne, wspomagające piechotę ogniem artylerii. Gdyby Chińczycy mogli wyprzeć okręty japońskie z rzeki ogniem artylerii, to wówczas sytuacja oddziałów japońskich byłaby groźna.

SZANGHAJ, 22.8 — Wczoraj popołudniu lotnictwo chińskie przejawiło ożywioną działalność. Bombardowano dzielnice Yang-Tse-Pu. Wielkie składy drzewa w Pu-Tung na prawym brzegu Uang-Pu stanęły w płomieniach. Lotnictwo japońskie gwałtownie bombardowało arsenał Kiang-Uan.

Wojna na Dalekim Wschodzie.



Japońska placówka koło Szanghaju.

ODPARTY NALOT NA NANKIN.

SZANGHAJ, 22.8 — Chińska agencja Central News donosi z Nankinu, że w dniu wczorajszym 21 samolotów japońskich usiłowało zaatakować Nankin. Eskadra ta została zatrzymana i zmuszona do odwrotu przez chińskie samoloty myśliwskie w okolicy Yang-Czeu.

SZANGHAJ, 22,8 — Oddziały chińskie okopują się i dokonują umocnień swych pozycyj w okolicy Pu-Tungu. Dowództwo tych oddziałów zwróciło się do amerykańskich władz morskich z prośbą o wycofanie admiralskiego okrętu „Augusta", stojącego na kotwicy w bezpośrednim ich sąsiedztwie.

—:o:—

Brazylia cofnęła zakaz dalszego kolonizowania Parany

WARSZAWA, 22.8 — Władze brazylijskie zewoliły na dalszą kolonizację terenów „Parana Plantations". Wobec tego przedstawicielstwo „Parana Plantations" w Warszawie zawiadomiło Syndykat Emigracyjny, że będzie przyjmować transporty emigrantów - osadników.

Zgodnie z ustalonym rozkładem transportów, ostatnia grupa osadników w ramach dotychczasowego kontyngentu wyjedzie na S s „Kościuszko" w dniu 17 września rb. do Gdyni.

W Bydgoszczy powstał komitet unarodowienia miasta

BYDGOSZCZ 22,8 — W Bydgoszczy został powołany do życia „Komitet Unarodowienia Miasta Bydgoszczy", którego celem będzie oczyszczenie miasta z obcych szkodliwych elementów.

Chińska placówka

...przed miejscowością Luokuacziao. Na dalszym planie most kolejowy, cel ofensywy Japończyków.

Za przykładem Łodzi... Konferencja górników w Warszawie.

WARSZAWA, 22.8 — W Katowicach toczyły się od dłuższego czasu pertraktacje między związkami zawodowymi a organizacjami pracodawców górnictwa węglowego na G. Śląsku w sprawie szeregu postulatów robotniczych, dotyczących warunków pracy i płacy, m. in. generalnej podwyżki płac, przeszeregowania i innych spraw zasadniczych dla stosunków pracy w górnictwie. Główny inspektor pracy dyrektor Klott zaprosił strony na bezpośrednią konferencję w Ministerstwie Opieki Społecznej, która odbędzie się w dniu 28 sierpnia br. Od wyników tej konferencji zależeć będzie dalszy przebieg likwidacji zatargu.

URUCHOMIENIE KOKSOWNI.

KATOWICE, 22.8 — Na koksowni „Walenty" w Rudzie Śląskiej należącej do Rudzkiego Gwarectwa Węglowego uruchomiono 30 pieców koksowych systemu Collin, w związku z czym przyjęto do pracy około 50 robotników. Należy nadmienić że koksownia „Walenty" była nieczynna od 1930 roku.

Studio operowe w Warszawie kształcić będzie kadry nowych śpiewaków

WARSZAWA, 22.8 — W dniu 1 października zostanie otwarte przy Teatrze Wielkim „Studio operowe" pod egidą Opery Warszawskiej. Studio będzie miało na celu przygotowywanie śpiewaków do występów na scenie. Do studia przyjmowani będą jedynie młodzi artyści, którzy ukończyli już naukę śpiewu, przy czym kandydaci poddawani będą egzaminowi specjalnej komisji. Od egzaminu zwolnieni będą absolwenci konserwatorium Wyższej Szkoły Muzycznej im. Chopina przy Warsz. Tow. Muz. Nauka obejmować będzie opanowanie muzyczne i sceniczne całych partii solowych oraz fragmentów z oper.

W ciągu sezonu na scenie Teatru Wielkiego będą wystawione w całości 2 opery własnymi siłami „Studia", a poza tym na żądanie dyrekcji opery wychowańcy studia należycie przygotowani będą powoływani do występów w operze warszawskiej. Dyrektorem studia będzie reżyser Mikołaj Lewicki.

—:o:—

List pasterski Biskupa włocławskiego w sprawie koronacji Cudownego Obrazu N. Marii P. w Charłupi Małej.

WŁOCŁAWEK, 22.8 — W Charłupi Małej pod Sieradzem w kościele parafialnym znajduje się od lat 300 słynący łaskami obraz Matki Bożej. Wiele z tych łask Maryji i w przeszłości i za dni naszych miały charakter wyraźnego cudu. Obecnie JE. ks. biskup Radoński ordynariusz diecezji włocławskiej w orędziu do wiernych diecezjan ogłosił, iż jest upoważniony do ukoronowania cudownego obrazu Bogarodzicy w Charłupi Małej. Koronacja odbędzie się jak już donosiliśmy dnia 8 września br. w święto Narodzenia Najśw. Maryji Panny.

—:o:—

Zęby brony podz urawiły rolnika
Nieszczęśliwy zmarł w męczarniach.

Z GRODNA donoszą:

Mieszkaniec wsi Żero, Stanisław Kot, bronował swe pole dwoma końmi w odległości 400 m od domu.

Nagle konie się spłoszyły, a Kot zaplątawszy się w lejce wpadł nieszczęśliwie pod zęby brony i był wleczony po ziemi kilkadziesiąt kroków.

Kiedy lejce pękły, ciężko ranny Kot pozostał w polu, a konie z broną popędziły do wsi.

Zaintrygowany ich powrotem sąsiad Radwański wraz z bratem Kota pobiegli na pole i znaleźli nieszczęśliwą ofiarę wypadku. Stanisław Kot wskutek zewnętrznych i wewnętrznych obrażeń zmarł niebawem wśród męczarni.

Niezwykły ten wypadek wywołał w całej okolicy silne wrażenie.

—oOo—

48 domów mieszkalnych poszło z dymem
Katastrofalny pożar wsi.

Z Grodna donoszą:

We wsi Podlesie, gm. horodziejskiej, wybuchł pożar, który objął budynki 54 gospodarzy. Spaliło się 48 domów mieszkalnych, 45 chlewów i 26 stodół ze zbiorami. Ogółem straty, oprócz inwentarza żywego i martwego, przekraczają 100.000 zł.

Na miejsce zniszczone zupełnie klęską pożaru przybyła specjalna komisja. Zawiązał się komitet pomocy pogorzelcom.

W czasie pożaru w kilku domach wybuchła amunicja karabinowa oraz granaty ręczne.

Wieś Podlesie została całkowicie skomasowana, jednak mieszkańcy na kolonie jeszcze nie zdążyli się przenieść.

Nie będzie żadnych dalszych zmian w Ubezpieczalni Społecznej w Pabianicach.

PABIANICE, 22.8 — W związku z wiadomością o zwolnieniu przez Ubezpieczalnię Społeczną w Pabianicach p. Gołogowskiego dowiadujemy się, że wbrew pogłoskom, żadne dalsze zmiany personalne w tej instytucji nie są przewidziane.

Walne zebranie Związku Właścicieli Autobusów

ŁÓDŹ, dn. 22 sierpnia. — Wczoraj odbył się Zjazd Delegatów Związku Właścicieli Autobusów woj. Łódzkiego. Omawiano szereg spraw dotyczących usprawnienia komunikacji autobusowej. Sprawy te omówiono bardzo wszechstronnie.

W końcu postanowiono wysłać do władz nadzorczych odpowiedni memoriał, domagający się uwzględnienia wysuniętych postulatów.

ZDARZENIA I WYPADKI.

(—) W drugiej części zawodów lotniczych (droga powrotna) Istres — Damaszek — Paryż zwyciężyła załoga włoska Cupini — Paradisi na samolocie „Savoia Marchetti" O godz. 16 min. 17 przeleciał nad lotniskiem w Le Bourget samolot włoski pilotowany przez mjr. Fiori i kpt Licchini.

(—) Regent Węgier Horthy zachorował. Temperatura wynosi 39 stopni.

(—) Piorun uderzył w mediolańską operę La Scala wzniecając pożar, który jednak zdołano ugasić.

(—) Na szosie Gdańskiej pod Łomiankami samochód ciężarowy prowadzony przez Jerzego Otto, wpadł na furmankę, powożoną przez 33-letniego rolnika Bronisława Kropielnickiego, zamieszkałego we wsi Sadowo, gm. Czastków.

Wskutek zderzenia furmanka uległa rozbiciu, a rolnik wypadł na szosę, doznając ciężkich obrażeń ciała. Jak się okazało szofer zemdlał przy kierownicy i to było powodem katastrofy.

(—) W poniedziałek 23 bm. rozpocznie się we Lwowie proces b. urzędnika kuratorium szkolnego mgr. Raczka i dwu braci Mererów, oskarżonych o handel tematami maturalnymi.

Sensacyjna ta afera została wykryta w maju rb.

Ministerstwo Oświaty deleguje na proces swego przedstawiciela.

Decyzją władz dyscyplinarnych, mgr. Rączek został wydalony ze służby państwowej.

(—) Wskutek nieurodzaju i niedoboru zboża na terenie województwa białostockiego rząd przeznaczył pół miliona złotych na kredyty dla rolników oraz 100.000 złotych do dyspozycji wojewody białostockiego.

Popierajcie Czerwony Krzyż!

Siekierą w dłoń.
KRONIKA POGOTOWIA RATUNKOWEGO

— Na posesji przy ul. Jerzego 5-7 zamieszkały tamże, 38-letni Seweryn Piestrzyński podczas rąbania drzewa uderzył się przez nieuwagę siekierą w lewą dłoń obcinając palce.

Rannego opatrzył wezwany lekarz pogotowia i przewiózł w stanie osłabionym do lecznicy.

— Na ulicy Pabianickiej został najechany przez wóz 67-letni Michał Wołowski zamieszkały przy ul. Sanockiej 39. Wołowski odniósł ogólne obrażenia ciała i po opatrzeniu przewieziony został do domu w stanie osłabionym.

— Władysława Zrobek, zamieszkała przy ul. Pomorskiej 142 zameldowała, że z kiosku znajdującego się w bramie cmentarza katolickiego na ul. Trębackiej nieznani sprawcy skradli jej słodycze i owoce wartości 80 zł.

— Z mieszkania Walentyny Krakowiak, przy ul. Drukarskiej 26 nieznani sprawcy przy pomocy włamania skradli garderobę męską i damską wartości 50 zł.

— Z mieszkania Józefa Lewkowicza przy ul. Kilińskiego 50 nieznani sprawcy skradli garderobę wartości 300 zł.

We wszystkich wypadkach dochodzenie prowadzi policja.

— W wydziale opieki społecznej przy ul. Zawadzkiej 11 nieznana osoba porzuciła dziecko płci żeńskiej liczące około 9 miesięcy życia.

Dziecko przesłano do miejskiego domu wychowawczego.

SPORY O KOSTIUM
Nieporozumienia współlokatorek

ŁÓDŹ, 22.8 — Bokalarska M. mieszkała razem, jako sublokatorka Wieczorkowej przy ul. 11-go Listopada.

Z początku panowała między nimi idealna zgoda, potem jednak nastąpiły nieporozumienia, które wkońcu doprowadziły do tego, że musiała się wyprowadzić. Kłótnie jednak mimo to nie ustały.

Wieczorkowa bowiem twierdząc, że B. jest jej winna jeszcze za mieszkanie, nie chciała jej wydać rzeczy. Tamta zaś znów nie chciała zapłacić, bo uważała, że jeszcze jej się należy od gospodyni za pomoc przy urządzaniu przyjęcia weselnego.

Co jakiś czas więc przychodziła z kłótnią do Wieczorkowej i zabierała po długich awanturach część swej garderoby.

Gdy ostatnio przybyła w tym celu, zamiast Wieczorkowej zastała jej męża.

Powiedziała, że przyszła po swoje rzeczy i ten nie chcąc się kłócić ze zdenerwowaną kobietą, powiedział, żeby wzięła, to co do niej należy.

Bakalarska wzięła, ale jak się po tym okazało granatowy kostium dawnej gospodyni. Zauważyła wprawdzie w domu pomyłkę, i przyznała się nawet do niej przed nadchodzącą ją skolei Wieczorkową, ale zapowiedziała, że jej nie odda tych rzeczy, dopóki nie otrzyma swej należności.

Wieczorkowa się oburzyła ogromnie i podała sprawę do sądu oskarżając B. o przywłaszczenie swej garderoby. Sąd oskarżoną uniewinnił.

Licytacja bez rzeczy.
Komornik zajął meble sublokatora.

ŁÓDŹ, dn. 22.8 — U Mindli Goldberg przy ul. Pomorskiej zrobił komornik zajęcie mebli, wyznaczywszy licytację ich na 10 czerwca.

Gdy jednak termin ten nadszedł, okazało się, że nie ma części rzeczy przeznaczonych do sprzedania.

Goldbergowie mieli u siebie sublokatora, który zalegał im od kilku miesięcy z opłatą należności za komorne. Wśród zajętych mebli, komornik zapisał również i należące do niego dwie nocne szafki.

Będąc teraz w gwałtownej potrzebie, zaczęli się natarczywiej dopominać od tegoż swej należności.

Ten jednak nie oddawał.

Gdy zaś nie ustawali w naleganiach, poprostu któregoś dnia wyprowadził się od nich, zabrawszy również ze sobą owe zajęte szafki.

Ani Goldbergowej, ani jej męża nie było wtedy w domu, nie mogli wobec tego zapobiec usunięciu tych rzeczy.

Zrozumiałe więc, że w czasie licytacji nie było obu przedmiotów na miejscu i komornik wytoczył dozorczyni ich Goldbergowej sprawę sądową.

Sąd po zapoznaiu się z faktycznym stanem rzeczy oskarżoną uniewinnił.

MGLISTO.
Stan pogody w Łodzi.

ŁÓDŹ, dn. 22.8 — Pim przewiduje, że dzień dzisiejszy rozpocznie się pochmurnie i mglisto, w ciągu dnia na ogół dość pogodnie, jednak z przejściowym wzrostem zachmurzenia i możliwością przelotnych opadów i burz.

LOKATORZY W SWEJ OBRONIE.
Starania o przedłużenie dekretu Prezydenta R. P. o obniżce komornego.

ŁÓDŹ, dn. 22 sierpnia. — W związku z tym, że w dniu 31 października rb. wygasa dekret Prezydenta obniżający komorne, Związek Lokatorów wystąpił z akcją, w kierunku przedłużenia dekretu na dalszy okres, wskazując, że sytuacja pracowników, robotników i drobnych rzemieślników, którzy stanowią lwią część lokatorów od roku 1935 sytuacja materialna nie tylko się nie poprawiła, ale uległa znacznemu pogorszeniu.

Z inicjatywy Zw. Lokatorów utworzony zostanie Komitet Międzyorganizacyjny, który będzie miał za zadanie podjąć akcję interwencyjną o przedłużenie mocy obowiązującej dekretu obniżającego komorne.

Zatargi na prowincji
wywołane orzeczeniem Komisji Rozjemczej.

ŁÓDŹ, dn. 22 sierpnia. — W związku z orzeczeniem Komisji Rozjemczej odnośnie podwyżki w przemyśle włókienniczym, jak już donosiliśmy w szeregu firm miały miejsce zatargi, na tle stosowania starej taryfy płac.

Poza tym na prowincji mają miejsce również zatargi, ale na zupełnie innym podłożu. Chodzi tu mianowicie o upusty.

Decyzje Komisji Rozjemczej — zdaniem prowincjonalnego przemysłu — w sprawie upustów uniemożliwiają całkowicie produkcję.

W związku z tym szereg przedsiębiorstw zapowiedziało unieruchomienie zakładów i wypowiedziało pracę robotnikom Ci ostatni w swej obronie proklamowali strajki i okupują tereny fabryczne.

Sytuacja taka wytworzyła się w Zduńskiej Woli, Ozorkowie i Zgierzu.

W Łódzkiej Fabryce Kapeluszy (dawniej Schlee) Targowa 2 wybuchł strajk okupacyjny na tle żądań robotniczych o 10-procentową podwyżkę.

Strajkuje i okupuje tereny fabryczne około 500 robotników.

Pierwszy dzień meczu Niemcy-Polska
Świetne wyniki polskich lekkoatletów

W sobotę rozpoczął się w Warszawie oczekiwany z olbrzymim zainteresowaniem międzypaństwowy mecz lekkoatletyczny Polska — Niemcy.

Na stadionie Wojska Polskiego zebrało się przeszło 15 tysięcy widzów, co jest liczbą rekordową, jak na imprezę lekkoatletyczną.

W loży honorowej obecni byli: dyrektor Państwowego Urzędu W. F. i P. W. gen. Olszyna-Wilczyński, gen. Górecki, przedstawiciele Ambasady Niemieckiej, attache wojskowy Niemiec, i t. d.

Przed zawodami odbyły się liczne uroczystości. Po defiladzie zawodników, których prowadził wiceprezes PZLA dyr. Szlachciak, odegrano Hymny Państwowe obu państw. Hymn Polski był równocześnie odśpiewany przez chór Fortu Bema i publiczność.

Po tych uroczystościach i wymianie pamiątek prezes PZLA inż. Znajdowski, powitał zawodników niemieckich krótkim przemówieniem, a następnie zwracając się do polskich zawodników oświadczył, że mecz ten jest pierwszym sprawdzianem formy naszych zawodników przed Igrzyskami w Tokio.

Zawody otworzył prezes Polskiego Komitetu Olimpijskiego płk. Glabisz, stwierdzając, że zawody z Niemcami odbędą się odtąd co rok aż do Olimpiady w Tokio.

Zawody przyniosły bardzo dobre wyniki naszych lekkoatletów.

Na 10 rozegranych konkurencyj Polacy zajęli pierwsze miejsca w 5-ciu, bijąc szereg rekordów polskich. Osobno należy wspomnieć o Walasiewiczównie, która poza konkursem pobiła rekord światowy na 100 yardów.

Pierwszą konkurencją był **bieg na 100 mtr.** W ostatniej chwili Niemcy zamiast Leichuma wystawili Gillmeistra. Ze startu pierwszy ruszył Zasłona, ale po 50 mtr. na czoło wysuwa się Gillmeister, który pierwszy przerywa taśmę w czasie 10,6 sek. Drugie miejsce zajął Zasłona (Polska) w czasie 10,7, wyrównując rekord Polski. Trzecim był Niemiec Fischer — 10,8, 4) Dunecki — 11 sek.

W skoku o tyczce — zwycięstwo odniósł Polak Sznajder wynikiem 3,90 mtr., 2) Hartman (Niemcy) 3.80, 3) Klemczak (P) 3,70, 4) Koblet (N) 3,60.

W rzucie młotem Niemcy okazali się bezkonkurencyjni, dzieląc się pierwszymi miejscami. Pierwszym był Glass — 53,62 m., 2) Sprenger — 50,37. Pierwszym z Polaków był Kocot — 44,50, 4) Węglarczyk — 41.92.

W biegu na 400 mtr. — duży sukces odniósł Gąssowski, który zajął pierwsze miejsce, osiągając czas 48,3 sek., który to czas jest lepszy od dotychczasowego rekordu Polski o 0.5 sek. Drugim był Niemiec Haman w czasie 48,8, 3) Stulpnagol (N) 49 sek, 4) Liwak (P).

110 m. przez płotki wygrali Niemcy. Pierwszy Beschetznik 15 sek., 2) Schellin 15,1, 3) Niemiec (Polska) 15,3 (czas lepszy od rekordu Polski). 4) Haspel (P) 15.8.

W trójskoku — zwycięstwo odniósł Polak Luckhaus — 14,83. Polak startował mimo choroby kolana. Drugim był Niemiec Ziebe — 14,77, 3) Polak M. Hoffman — 14,61, 4) Niemiec Woellner — 14,13.

Na 10 klm — pierwsze miejsce zajął Noji w czasie 32.00,8 sek., 2) Eherhardt (N) 32:03,6, 3) Wirkus (P) 32:04,2. Czwartym był Niemiec Lieck, który został zdublowany przez pozostałych zawodników i ukończył bieg o całe okrążenie za pozostałymi zawodnikami.

W rzucie dyskiem zwyciężyli znowu Niemcy, zajmując pierwsze dwa miejsca. Pierwszym był Hilbrecht 46,58, drugim Blask 43,95. Z Polaków pierwszym był Fiedoruk 43,23, 4) Gierutto 42,94.

Największy trium odnieśli Polacy w **biegu na 800 mtr.**, zajmując przez Kucharskiego i Gąssowskiego pierwsze dwa miejsca.

Początkowo prowadził Gąssowski. Po 200 mtr. wysunął się na czoło Mertens. Kucharski znalazł się na drugiej pozycji, a Gąssowski spadł na 4-tą. Pierwsze okrążenie przebywają zawodnicy w 59,4 sek.

Na 300 mtr. przed metą obaj Niemcy wychodzą na czoło. Gąssowski jest trzeci, a Kucharski czwarty. Na 100 mtr. przed metą Kucharski finiszuje, pociągając za sobą Gąssowskiego. Obaj Polacy mijają bez większego zresztą trudu Niemców i obsadzają pierwsze dwie pozycje. 1) Kucharski w czasie 1:55,2, 2) Gąssowski 1,55, 3) Linnhoff 1:56,1, 4) Mertens 1:57.

W ostatniej konkurencji pierwszego dnia w **sztafecie 4 x 100 mtr.** pierwsze miejsce zajęli Niemcy w składzie Fischer, Gillmeister, Leichum i Mathus w czasie 42 sek. Drugie miejsce zajęła Polska w składzie Danowski, Popek, Zasłona, Danecki w czasie 42,2. Czas ten jest nowym rekordem Polski.

Po pierwszym dniu prowadzą Niemcy nieznacznie 50:44 pkt. dzięki większej liczbie drugich miejsc.

Zwycięstwo poznańskiej Warty w Berlinie.

Warta poznańska rozegrała w sobotę pod Berlinem mecz piłkarski z drużyną Nowa Wieś 03, zwyciężając ją 2:1 (1:0).

Mecz rozegrany został w niepomyślnych warunkach atmosferycznych, a częściowo w czasie ulewy. Polacy mieli niewątpliwą przewagę nad przeciwnikiem. Pierwszą bramkę zdobył w 15-ej min. Gendera. Wyrównał w 30-ej min. drugiej połowy Szymański dla gospodarzy. Wynik dnia ustaliła Warta w ostatniej minucie w czasie zamieszania pod bramką przeciwnika.

Dziś w niedzielę Polacy walczą w Berlinie z drużyną Union - Oberschoeneweide.

WALASIEWICZÓWNA BIJE REKORD światowy na 100 yardów.

Na zawodach lekkoatletycznych Polska — Niemcy Walasiewiczówna zaatakowała rekord światowy na 100 yardów.

Walasiewiczówna startowała wraz z pomorzanką Gawrońską.

Próba zakończyła się pełnym powodzeniem. Walasiewiczówna uzyskała czas 10,9 sek. bijąc rekord Burke.

Walka ze wzrostem cen jest obowiązkiem całego społeczeństwa

Nawet groszowe podwyżki podrywają budżet pracowniczy.

ŁÓDŹ, dnia 22 sierpnia.

Spekulacja na nadmierne, żadną godziwą kalkulacją nieusprawiedliwiony zysk obejmuje nie tyle sfery potentatów finansowych i przemysłowych, nie tylko zrzeszenia kartelowe czy wielkie wytwórnie fabryczne. Spekulacja dociera również i w niziny, panoszy się wśród najmniejszych komórek naszej wytwórczości i przetwórczości

Gdy tam, u szczytów spekuluje się na setki tysięcy nieuzasadnionego zysku — to tu u dołów łapczywość ludzka sięga do kieszeń świata pracowniczego po grosze, po kilka czy kilkanaście groszy, dobiera się do cen artykułów t. zw. pierwszej potrzeby, śrubując je w górę i wyzyskując w ten sposób miliony drobnych spożywców.

W rezultacie efekt jest ten sam, czy kartel za jednym zamachem ustanowił wyższą, a nieuzasadnioną cenę na całokształt swej produkcji — czy też każda bułka kosztuje o grosz więcej każdy kilogram kaszy lub mydła o 5 groszy więcej, każdy kg. kiełbasy lub słoniny o 10 groszy więcej. Jedna i druga sfera wyzysku — ta hurtowna i ta detaliczna — jest niedopuszczalna, bo krzywdząca szerokie rzesze spożywców w kraju.

To też dobrze się stało, że władze administracyjne wejrzały właśnie w położenie tych drobnych spożywców w kraju, na których żeruje spekulacja cen, a zwłaszcza cen artykułów spożywczych. Minister spraw wewnętrznych wydał zarządzenie do wszystkich podległych sobie władz aby rozciągnąć jak najściślejszy nadzór nad cenami najważniejszych artykułów żywności. Zarządził, aby z urzędu wyznaczono ceny na podstawowe artykuły, jak pieczywo, mięso, wędliny itp.

Zarządzenie to przyjął świat pracowniczy z wielkim zadowoleniem, gdyż — „płynność" cen zależna przeważnie od sobkowskich zakusów niektórych wytwórców i sprzedawców, godzi poważnie w budżety domowe. Pozornie chodzi tu o grosze, ale w sumie, w budżecie dziennym rodziny pracowniczej, nie jest obojętne, czy kg. chleba jest droższy, czy też tańszy o 2 grosze, kg, mięsa lub słoniny o kilkanaście groszy, kg, mąki lub ryżu również o pewną ilość groszy. W sumie bowiem powstają kwoty, których nie wytrzymuje budżet domowy i które przy dzisiejszym wynagrodzeniu wprowadzają w rodzinę pracowniczą gospodarkę deficytową. A to przecież zawsze kończy się źle.

Poza tą tendencją do podbijania cen i usiłowaniem wywołania fali drożyźnianej na tle czysto spekulacyjnym, mamy do czynienia z innym zjawiskiem, które koniecznie musimy wyplenić, a mianowice

z różnorodnością cen

na rynku detalicznym. W jednym i tym samym mieście, w jednej piekarni czy wędliniarni, lub sklepiku, bułka czy kiełbasa kosztuje mniej a w innej ulicy więcej... W jednym miasteczku tego samego powiatu nabywa się coś taniej, a w sąsiednim o wiele drożej. Jednorodne produkty w podobnych i blisko siebie położonych ośrodkach wykazują stosunkowo wielkie — a faktycznie niczym nie uzasadnione — różnice cen.

Zrozumiałe jest oczywiście, że istnieć musi pewna rozpiętość cen artykułów spożywczych między np. Łodzią a miastami na Kresach. Ale dlaczego podstawowe produkty spożywcze wyprodukowane czy też sprzedawane w podobnych do siebie i blisko położonych ośrodkach, wykazują wciąż niczym nie usprawiedliwione różnice w cenach. Tego nikt nie potrafi wytłumaczyć, ani uzasadnić szkodliwą spekulacją i po prostu wyzysk konsumenta. A to przecież jest niedopuszczalne. Przeciw temu koniecznie trzeba stworzyć zbiorowe tamy.

Tylko jak najbaczniejsza kontrola i tylko jak najbezwzględniejsza walka ze spekulacją może ochronić społeczeństwo przed huśtawką cen i zapobiec wyzyskowi. Niech nikt nie tłumaczy że tu o grosze tylko chodzi. Faktycznie chodzi o setki milionów... W tej akcji rząd powinien wziąć zbiorowy udział, nie tylko świat pracowniczy, ale całe zdrowe społeczeństwo.

KULTURA DNIA POWSZEDNIEGO.

DLACZEGO DZIECI SĄ NIEUPRZEJME W TRAMWAJU?

WZAJEMNE USTĘPSTWA UŁATWIAJĄ ŻYCIE.

ŁÓDŹ, dnia 22 sierpnia.

Kultura dnia powszedniego, stosowana i w rozmaitych dziedzinach przyczyniłaby się w wielkiej mierze do ułatwienia życia i współżycia w ogóle.

Weźmy kwestię hałasów. Wydaje się że w wielkim mieście nie ma możliwej przed nimi ucieczki. Hałasy uliczne, nawoływania przekupniów, nadużywania klaksonów samochodowych, to sprawa, którą prędzej czy później uregulować będzie musiała policja. Ale w sprawę hałasów w mieszkaniach, na podwórzach i w ogrodach prywatnych, policja wkracza wyłącznie, jeśli chodzi o przekroczenie przepisów w godzinach między jedenastą a siódmą rano. Co ma zrobić pracujący umysłowo człowiek któremu sąsiedzi całą siłą pary puszczają głośnik, przy otwartych oknach? Dzieci od siódmej wrzeszczą radośnie lub drą się niemiłosiernie w ogródku pod oknami, a w domu obok panienka z zapałem godnym lepszej sprawy wystukuje w godzinach, w których znużony człowiek chciałby odpocząć jakąś ograną melodię na fortepianie. Gdyby gospodynie i matki chciały użyć tu swego autorytetu, żądać od domowników ściszania radia i nie puszczania go przy otwartych oknach, gdyby wpływały na swoje pociechy, przyzwyczajając je do pewnych form towarzyskich, jakżeby kultura postąpiła naprzód! W żadnym z krajów na zachodzie podobny stan rzeczy, jaki panuje u nas nie byłby możliwy. Ale spróbuj nieszczęśliwy człowieku zaprotestować! Powiedz coś grzecznie o tym, że o dziesiątej wieczorem nie czas na trzepanie dywanów czy pościeli, a jeżeli jesteś tylko zwykłym śmiertelnikiem i w dodatku nie masz w domu, z którego pochodzą hałasy, wspólnych znajomych, możesz posłyszeć z pięknych usteczek wcale nie salonową odpowiedź.,

I jeszcze jeden przykład kultury dnia powszedniego. Znów z zakresu pedagogii na co dzień. Ktokolwiek jeździ tramwajem jakże często może się przekonać, że matki, jadące z dziećmi nie tylko nie każą im ustąpić miejsca starszej osobie, kobiecie przy nadziei, albo z niemowlęciem na ręku, ale nawet gdy dziecko zawstydzone chce wstać, przytrzymują je na ławce i powiadają: „Siedź!" Po co być grecznym i uprzejmym dla nieznajomego i kiedy nie ma się przed kim tym pochwalić"?

Możnaby jeszcze mówić o zaćmiecaniu tramwajów, przystanków, zanieczyszczaniu publicznych ubikacji i pociągów o niszczeniu dobra publicznego, kwietników, nie poszanowaniu cudzej własności.

Dużo rzeczy już się zmieniło na korzyść. Ale gdyby każda z pań potrafiła stać się pionerką kultury codziennego użytku, zdziałanoby wspólnym wysiłkiem więcej dobrego, niżby się po takich pozornie małoznaczących drobiazgach spodziewać można.

(Bl).

Półprzymusowe składki urzędnicze powinny ulec rewizji.

O rozszerzenie pożytecznego i słusznego zarządzenia

ŁÓDŹ, 2. 8. — Niedawne zarządzenie p. premiera gen. Sławoj-Składkowskiego adresowane do wszystkich władz i urzędów administracji ogólnej a zawierające zakaz wszelkich zbiórek i pobierania „dobrowolnych" datków w urzędach administracji ogólnej od obywateli, załatwiających tam swoje sprawy i interesy, wywołało — rzecz zrozumiała —

dobre wrażenie w całym kraju.

Zarządzenie to przyczyni się bowiem w znacznym stopniu do ułatwienia obywatelowi nawiązania lepszego kontaktu z urzędem państwowym i uwolni go wreszcie od pewnych szykan ze strony zbyt gorliwego urzędnika, który — jak to okólnik wyraźnie podkreśla — załatwienie sprawy uzależniał w niejednym wypadku od złożenia przez obywatela-interesanta „dobrowolnego" datku na cele społeczne, kulturalne, czy humanitarne i to nieraz datku rozłożonego na kilka okresów płatności np. w pierwszej fazie załatwiania czynności i przy definitywnym załatwieniu sprawy.

To ze wszech miar pożyteczne i słuszne zarządzenie p. premiera ma jednak pewną lukę. Chodzi bowiem jeszcze o uregulowanie sprawy licznych zbiórek i składek o charakterze prawie przymusowym, nakładanych na uposażenia pracowników państwowych, pobierających nawet najniższe uposażenie. Dzisiejsze położenie materialne najszerszych warstw urzędniczych jest powszechnie znane. Poza nieliczną grupą urzędników, pobierających najwyższe uposażenia i dodatki funkcyjne większość pracowników państwowych zadłużona jest ponad swe możliwości płatnicze, wielu prowadzi tryb życia na najniższym poziomie, ograniczając swe możliwości konsumcyjne do ostatnich granic, a nejeden walczy po prostu z nędzą, która coraz częściej zagląda urzędnikowi państwowemu w oczy. To mizerne miesięczne uposażenie każdego z urzędników, obciążone jest nadto do wysokości kilku a nawet czasem kilkunastu złotych różnymi stałymi składkami na rzecz: organizacji Ligi Obrony Pow. Państwa, Ligi Morskiej i Kolonialnej, różnych „Rodzin" Opieki nad Dzieckiem, Przyjaciół Akademika, Kopca Marszałka, związków zawodowych i innych o charakterze stałym lub przejściowym. Wprawdzie bezwzględny przymus opłacania składek na rzecz wszystkich wymienionych stowarzyszeń stosowany jest rzadko, ale wystarczy to, że kierownik danej instytucji lub urzędu państwowego należy do zarządów centralnych, lub lokalnych tych organizacyj lub stowarzyszeń, aby podległy mu personel gremialnie i „dobrowolnie" wstępował w ich szeregi i deklarował się do płacenia składek, aby zaskarbić sobie łaski zwierzchnika. Dla porządku rzeczy należy dodać, że w pewnych resortach stosowany jest przymus należenia do niektórych organizacyj społecznych.

Nikt nie może przeczyć racji bytu takim stowarzyszeniom użyteczności publicznej, jak np. Liga Morska i Kolonialna i Liga Obrony Pow. Państwa itp., ale nie jest chyba w porządku fakt, że w państwie, gdzie urzędnicy stanowią warstwę najsłabszą finansowo właśnie oni prawie wyłącznie przyczyniają się do egzystencji tych stowarzyszeń, do których powinny należeć

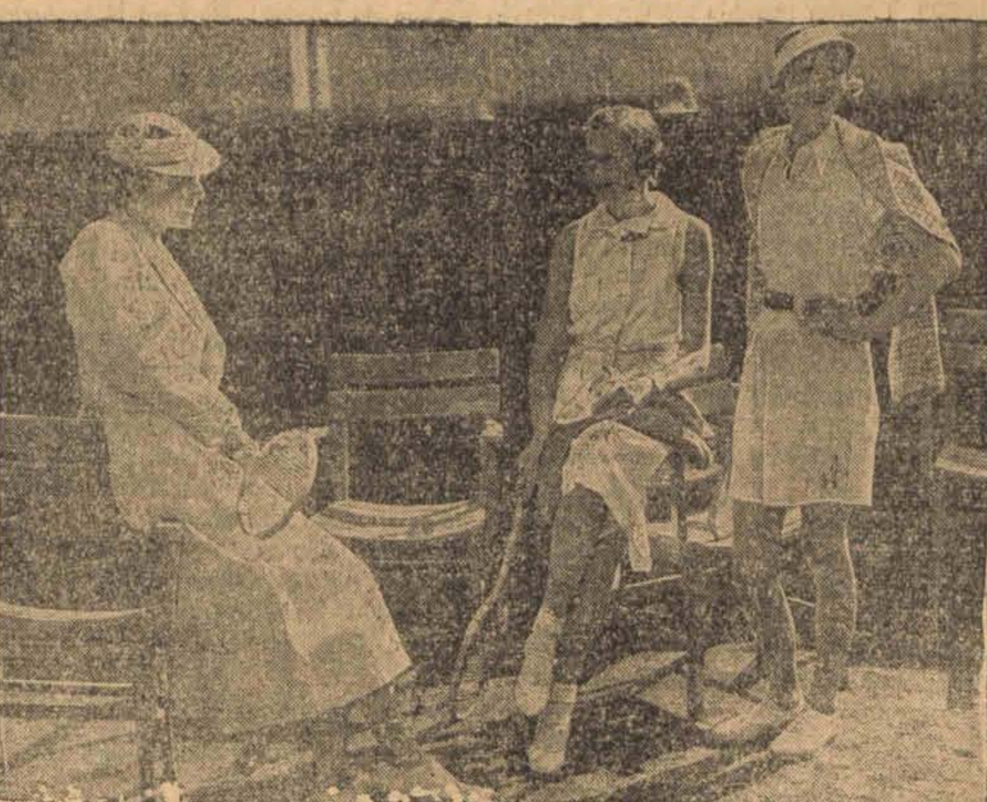
najszersze warstwy społeczeństwa.

Trzeba jeszcze zwrócić uwagę na to, że udział członkowski urzędników w tych rozlicznych organizacjach społecznych jest jedynie nominalny, t. j. ogranicza się do płacenia składek, gdyż na wybór władz i kierunek pracy doły urzędnicze nie mają żadnego wpływu. To chyba nie jest w zupełnym porządku.

Zabierać urzędnikowi, który nieraz otrzymuje miesięcznie niewiele ponad 100 zł., kilka złotych na cele choćby najlepsze, znaczy tyle co nie liczyć się zupełnie z jego opłakaną sytuacją materialną. Każdy przyzna, że nie można pociągać do tych samych świadczeń urzędnika, który pobiera 150 zł., jak i tego, który pobiera 1000 zł. miesięcznie, zwłaszcza dziś, gdy nad egzystencją materialną urzędników zaciążył podatek specjalny. Dlatego też wielka szkoda, że p. premier w swym okólniku w sprawie składek w urzędach nie uregulował również sprawy składek i zbiórek od urzędników i nie pozwolił urzędnikowi wypowiedzieć się, do jakiej organizacji chce należeć i co może ze swych poborów płacić bez uszczerbku dla siebie i swojej rodziny. Sprawa ta jest tak żywa i paląca, że oczekiwać należy rychłego jej uregulowania w drodze zarządzenia p. premiera, który niestrudzenie wycina wszelkie chwasty na niwie naszej biurokracji i z pewnością z kolei rzeczy zainteresuje się również sprawą „dobrowolnych" zbiórek i składek ściąganych z uposażeń urzędników państwowych.

B.

Na korcie.



Dwie właściwie zasady obowiązują przy stroju tenisowym: aby był biały i miał fason umożliwiający zupełną swobodę ruchów — poza tym szerokie pole pomysłów. Wielkim powodzeniem cieszą się shorty i bluzki koszulkowe o krótkich rękawkach, ale niektóre panie wolą suknie bez rękawów o czworokątnym wycięciu, z przodu do zapinania. Wygodny jest też strój płócienny; ma bowiem jeszcze i tę dobrą stronę, że nadaje się także do innych okazyi

—:o:—

ECHA ZE STOLICY.

Życie Warszawy w kilku wierszach

Według danych wydziału statystycznego zarządu miejskiego w 1932 r. zawarto w Warszawie 9.438 małżeństw co stanowi w stosunku do ogólnej liczby mieszkańców 8,0 pro mille w 1933 r. — 10,236 (8,6 pro mille), w 1934 r. — 10,536 (8,7 pro mille), 1935 r. — 10,640 (8,7 pro mille) i w 1936 r. 10,847 (8,8 pro mille). W tej ostatniej liczbie małżeństw chrześcijańskich było 9,247 (10,7 pro mille) i niechrześcijańskich 1,600 (4.4 pro mille).

* * *

Przy związku handlujących chrześcijan „W jedności siła" utworzono ostatnio kasę bezprocentową, której kapitał wzrósł w ciągu kilku zaledwie dni do 8,000 zł. Wkłady do nowopowstałej instytucji wynoszą zaledwie kilkanaście złotych, poza tym każdy z członków udziałowców obowiązany jest płacić składkę miesięczną w wysokości 50 gr.

* * *

W komedii muzycznej „Król na jedną noc" którą w przeróbce Hemara wystawia w górnym teatrze na Karowej Andrzej Włast — główną rolę kobiecą objąć ma Nina Grudzińska, mając jako partnerów Adolfa Dymszę i Michała Znicza. Dyr. Włast zaangażował młodego aktora operetkowego Olgierda, który debiutował w ubiegłym sezonie w teatrze „8.15".

*

Łącznie z wykończanymi na Kole i Rakowcu osiedlami będzie w stolicy około 1.500 mieszkań, zamieszkałych przez ubogą ludność robotniczą oraz niskouposażonych pracowników państwowych i miejskich. Wszystkie te budowle były finansowane prawie w całości przez TOR z kredytów Banku Gospodarstwa Krajowego. Ceny mieszkań są niskie, ale mogłyby być jeszcze niższe. Cenę komornego podrażają wodociągi miejskie pobierając od TOR normalne opłaty za wodę. Kilkakrotne interwencje o obniżenie tych stawek nie odniosły dotąd skutku.

* * *

W lipcu rb. miejscy lekarze i kontrolerzy sanitarni przeprowadzili 13,123 oględzin sanitarnych nieruchomości, sklepów spożywczych, wędliniarni i tp. W 1,097 wypadkach sporządzono protokóły z wnioskami o ukaranie brudasów. Mimo coraz bardziej czujnego nadzoru, stołeczny rynek produktów żywnościowych wciąż jeszcze wykazuje niedomagania i podobnie, jak w lipcu, inspekcje czynników sanitarnych bardzo się jeszcze przydadzą.

* * *

Wydział Finansowy Zarządu Miejskiego rozpoczął nakładanie kar na osoby, które nie zgłosiły napisów szyldów i reklam do wymiaru podatku za r. 1937. Dotychczas ukarano 495 osób grzywnami w wysokości 2.500 zł. do 250 zł. Od dnia 1 stycznia kary te będą znacznie podwyższone. Równocześnie dokonano obliczeń za okres ulgowy od 1-go stycznia do 30-go czerwca rb. Wymierzony pierwotnie podatek w wysokości 65.367 zł. dzięki zamianie szyldów nieestetycznych na estetyczne, obniżony został do 10.978 zł. Różnica stawek często pokrywa koszty instalacji nowych reklam.

Krateczki.

SERCE MAŁGORZATKI.

Miłość i pięść.

Nieszczęścia zawsze chodzą parami. Gdy jeden wierzyciel zacznie człowieka mocniej mordować, zaraz w ślad za nim jakby się umówili, mordują człowieka wszystkie inne okoliczne „Kakaa" itp. I nie rozumiem tylko celu: po co. Czy skromny dłużnik może się nagle zmienić w cudotwórcę i wszystkie zawiadomienia o proteście zamieniać na banknoty dwudziestozłotowe? Gdyby tak było wystarczyłoby tych zamienionych w banknoty zawiadomień, o protestach, aby zapłacić za jednym zamachem wszystkie długi we wszystkich „Kakaach", — bankach i prywatnych wierzycieli.

Ale cudów nie ma. Jeśli nawet gość zdobędzie gdzieś dwadzieścia złotych to właściwie co ma z nimi zrobić? Między tylu wierzycieli ich nie podzieli. Dać jednemu — drugi się obrazi. Dać żonie na utrzymanie? Będzie się awanturowała, że mało, że to są kpiny, że ma więcej wydatków na gospodarstwo, na krawcową na szkołę syna, na szewca, modystkę i służącą niż za 220 , a ty mi tu z dwudziestakiem wyjeżdżasz?! Słowem, co ma zrobić nieszczęsny dłużnik nawet, gdy już zdobył skromny, dwudziestozłotowy banknocik? Idzie na wódkę. W szynku nikt nie będzie miał do niego pretensji, że przyniósł tak mało. W szynku za te 20 złotych kelnerzy i pikolacy grzecznie mu się ukłonią.Restaurator zrobi przyjemny wyraz twarzy, przyjaciele będą zadowoleni, że im postawię po dwie wódki, dłużnik będzie zadowolony, że sobie popił — słowem tylko w ten sposób można wydać pieniądze najrozsądniej, ku zadowoleniu maksymalnej ilości osób, gdyż nawet wierzyciele znajdą się wówczas w mniejszości.

Ale życie jest perfidne i wierzyciele, gdy dowiedzą się o jednej wypitej wódce awanturują się jeszcze bardziej.

Świat jest źle urządzony. Instytucje finansowe są źle urządzone. Przecież człowiek oszczędzający pieniądze, człowiek odnoszący każdy grosz do instytucji oszczędnościowej jest społecznym szkodnikiem. Taki skąpiec nic zbędnego nie kupi nie wyda „niepotrzebnie" grosza słowem gdyby wszyscy tak robili, pobankrutowałyby restauracje i kawiarnie, straciliby pracę wszyscy dostawcy, wszyscy kelnerzy, kucharze, pikolaki, pomywaczki, dozorcy itp. Kryzys pęczniałby z dnia na dzień. Świat skończyłby katastrofą, gdyż forsa gniłaby w Kakaach i bankach, a kryzys wykończyłby Europę i okolicę. Ale jeśli tak nie jest to tylko dzięki nam. dyty w tych instytucjach, my, którzy uważamy za społeczny obowiązek robić ruch i obroty w handlu i handelku, my którzy jesteśmy przeciwwagą skąpców, my ratujemy świat od zwycięstwa kryzysu.

Pomyślcie panowie ekonomiści i panowie dyrektorzy, jak straszne stałoby się życie, gdyby nie my! A pomyślawszy, dajcie spokój z licytacjami, szykanami egzekucjami bo przecież tyle płacić, ile żądacie i tak nie możemy, bo niby z czego? Każdy piątak, jakiego wam przyniesiemy będzie i tak z ust wydarty rodzinie kelnera, biednej matce pikolaka, żonie kucharza i przyjaciółce knajpiarza. Radujcie się więc tym piątakiem, dobra jest bowiem nasza wola i chętniebyśmy długi popłacili ale z czego?

No, może to ich przekona.

SPOTKANIE

Po tym finansowym spaźmie mego serca mam się zająć miłosnym spazmem serca. Ha, trudno. Otóż Wacław Solirski z ulicy Przędzalnianej kochał, głęboko i gorąco, Małgorzatę R. Małgorzatka również go kochała i idylla była piękna i wzruszająca, gdy zjawił się na widowni Tadeusz Chyzel, który, zakochał się w Małgorzatce. Gdy dowiedział się, że Małgosia swe serce i inne części ciała oddała Solirkiemu, zdecydował, że należy unieszkodliwić groźnego rywala. W tym celu spotkawszy go na ulicy tęgim kijem pobił nieszczęsnego amanta

Chyzel skazany został na 7 dni aresztu, lub 50 zet grzywny, a Małgosia w dalszym ciągu kocha Wacia!

Ha!

Jerzy Krzecki.

POTWORNA ZEMSTA KONKURENTA.

Rodzina żydowska zmasakrowała współwyznawcę

Z SOSNOWCA donoszą:

Przy ulicy Dęblińskiej w Sosnowcu rozegrała się krwawa bójka, w wyniku której ciężko okaleczony został 33-letni fabrykant walizek Jakub Wajcman, zam. w Sosnowcu.

Między Jakubem Wajcmanem, a konkurencyjną rodziną Wajsmanów, zamieszkałą w Sosnowcu przy ul. Dęblińskiej, istniały na tle rywalizacji wytwórczej stałe nieporozumienia. Wzajemna nienawiść między konkurentami potęgowała się z każdym dniem i doprowadziła w rezultacie do krwawego zajścia.

Wajcman przyszedł w jakiejś sprawie do sąsiadów Wajsmanów, którzy dowiedziawszy się o tym, uzbroili się i zrobili na Wajcmana zasadzkę. Wajsmanów było 4-ch: 22-letni Chaim, 16-letni Wolf i 14-letni Izrael, a przewodził im najstarszy Szmul Lejb, uzbrojony w pogrzebacz.

Na dany znak rzucono się na Wajcmana i pobito go w bestialski sposób. Ofierze zawiści konkurencyjnej, po przewiezieniu do szpitala żydowskiego, musiano usunąć gałkę oczną.

Pod zarzutem zadania Wajcmanowi ciężkiego uszkodzenia, zasiedli wczoraj przed Sądem Okręgowym w Sosnowcu wszyscy uczestnicy krwawo zakończonej napaści na konkurenta, przy czym Szmul Lejb Wajsman odpowiadał za wybicie Wajcmanowi oka pogrzebaczem.

Kilkugodzinna rozprawa zakończyła się skazaniem Szmula Leiba Wajsmana na cztery lata więzienia i Chaima Wajsmana na rok więzienia. Wolfa i Izraela Wajsmanów Sąd postanowił umieścić w domu poprawczo - wychowawczym, o ile w ciągu trzech lat dopuszczą się jakiegokolwiek przestępstwa.

—:o:—

Warszawski kombinator

podstępnie wywłaszczył Hucuła.

Z NADWÓRNY donoszą:

Gospodarz z Rafajłowej Jurko Weryszczuk, właściciel wielkich połonin, wywłaszczony został przez Adama Kozłowskiego z Warszawy, w sposób naprawdę wyrafinowany. Kozłowski przybył przed kilkoma laty do Rafajłowej na wywczasy letnie i tu spodobały mu się grunta Weryszczuka, na których zamierzał wybudować nowoczesne letnisko. Zaproponował mu więc kupno tych gruntów, jednak Weryszczuk kategorycznie odmówił wszelkim propozycjom Kozłowskiego.

Po roku Weryszczuk, bawiąc przypadkowo w Nadwórnej, zaglądnął do księgi gruntowej i ku swemu przerażeniu stwierdził, że jako właściciel jego gruntów figuruje w księdze gruntowej Adam Kozłowski. Najciekawszym zaś jest, że kontrakt kupna sporządzony został u notariusza najzupełnie formalnie, gdyż — jak później stwierdzono — Kozłowski zjawił się w kancelarii notarialnej z hucułem o tym samym imieniu i nazwisku, co Weryszczuk. Hucuł ten wykazał się dowodem osobistym, a ponieważ pochodził również z Rafajłowej, notariusz nie miał żadnych wątpliwości.

Sprawa karna przeciw Kozłowskiemu i Weryszczukowi Nr. 2, który u notariusza przedstawił się jako właściciel gruntów, otrzymawszy poprzednio większe wynagrodzenie od Kozłowskiego, została na podstawie amnestii umorzona.

Obecnie Weryszczuk wszczął kroki cywilne, celem unieważnienia podstępnego kontraktu i odzyskania swych gruntów, z których posiadania został w tak podstępny sposób wywłaszczony.

Za obrazę kochanki lokatora

GOSPODARZ ZOSTAŁ ZAMORDOWANY.

Z GRUDZIĄDZA donoszą:

Na wokandzie Sądu Okręgowego znalazła się sensacyjna sprawa karna będąca epilogiem potwornej zbrodni popełnionej w czerwcu r.b. w cichym zakątku wiejskim Zarośle pod Grudziądzem na osobie rolnika ś.p. Kazimierza Klimaja. Po zaprzysiężeniu licznych świadków, Sąd przystąpił do odczytania aktu oskarżenia:

23-letni robotnik rolny Bernard Nidzgórski oskarżony został o to, że w Zaroślu pod Grudziądzem, bijąc umyślnie żelaznymi widłami oraz grubym kijem Kazimierza Klimaja po głowie i plecach, spowodował jego śmierć przez zgruchotanie kości potylicznych.

Ojciec Nidzgórskiego, Antoni i niejaka Fryda Lewandowska, matka dwojga nieślubnych dzieci młodszego Nidzgórskiego, oskarżeni zostali o udział w pobiciu gospodarza Klimaja.

W obszernym uzasadnieniu odczytanego aktu oskarżenia prokurator przedstawił szczegółowo tło zbrodni. Nidzgórscy byli sublokatorami denata. Już od dłuższego czasu dochodziło pomiędzy lokatorami, a właścicielem zagrody do sporów, wynikłych na tle nie płacenia przez Nidzgórskich komornego. Ostatecznie Klimaj zmuszony był wytoczyć Nidzgórskim proces eksmisyjny, co stało się bezpośrednim motywem zbrodni. Awantura wynikła z błahego pozornie powodu. Klimaj wyraził się obelżywie o kochance młodszego Nidzgórskiego, Lewandowskiej. Ojciec stanął w obronie kochanki syna i — spoliczkował Klimaja. To było hasłem do bijatyki. Bernard Nidzgórski wyrwał Klimajowi widły i z taką siłą zdzielił nimi gospodarza przez plecy, że złamał trzon. Trójka: Nidzgórscy i Lewandowska póty okładali Klimaja kijami i drągiem, póki ten zbryzgany krwią i na pół żywy nie zdołał umknąć z podwórza na pole. Tam jednak znowu dopadł Klimaja Bernard Nidzgórski i do nieprzytomności pobił go widłami po głowie. Kiedy Klimaj już nie dawał znaku życia, Bernard Nidzgórski wrócił na podwórze zagrody, by rozprawić się z Klimajową i jej dziećmi. Bernard Nidzgórski musiał być przekonany, że Klimaj już nie żyje, gdyż zobaczywszy z podwórza, że ofiara jego na polu podnosi się, wrócił i celnym uderzeniem z tyłu widłami w czaszkę **dobił konającego.**

Po odczytaniu aktu oskarżenia nastąpiły zeznania podsądnych. Zbrodnicza trójka tłumaczyła się wykrętnie, daremnie usiłując wykazać, że Klimaj był znanym w okolicy awanturnikiem i, że właśnie on sprowokował bójkę, w której znalazł śmierć. Miażdżące dla oskarżonych były zeznania licznych świadków, którzy obalili obronę Nidzgórskich oraz Lewandowskiej, jako bezpodstawną i nieprawdziwą.

Sąd uznał oskarżonego Bernarda Nidzgórskiego winnym zbrodni umyślnego zabójstwa i skazał go na karę więzienia przez 15 lat oraz na utratę praw przez 10 lat. Oskarżonych Antoniego Nidzgórskiego i Frydę Lewandowską Sąd uznał winnymi zbrodni i skazał Nidzgórskiego ojca na karę więzienia przez 1 rok, a Lewandowską na karę więzienia przez 2 lata.

100.000 kilogramów świeżych ryb

może przywieźć nowoczesny polski trawler.

Z GDYNI donoszą:

Nowe Towarzystwo Połowów Dalekomorskich „Pomorze" w Gdyni posiada dwa dużego typu trawlery jednakowej prawie wielkości.

Pierwszy z nich „Adam - Gdy 94" został zakupiony w Anglii. Statek „Adam" wybudowany w roku 1919 poddano modernizacji. Statek ten, zabierając 250 tonn węgla może odbyć 25-dniową podróż i może zabrać z połowu przeszło 100,000 kg. ryb.

Jest to statek rybacki tak zwany „trawler" czyli łowiący ryby za pomocą sieci ciągnionej. Trawler posiada mniejszą załogę od t. zw. drywtera, czyli statku łowiącego ryby sieciami stawianymi. Trawler „Adam" posiada 14 osób załogi, w tym czterech rybaków polskich, jednego Duńczyka — reszta wraz z kapitanem to Holendrzy.

Wspomnieć należy o nowoczesnych urządzeniach radiotelefonu na tym trawlerze. Kapitan ma możność w każdej chwili rozmawiać z biurem Towarzystwa, komunikując o wyniku codziennych połowów i odbierając nowe polecenia. Specjalne urządzenia „echa elektrycznego" pozwalają wyszukiwać ławice śledzi na morzu.

RADIO-KĄCIK.

NIEDZIELA, 22 SIERPNIA.
Warszawa I (Raszyn)
i inne Rozgłośnie Polskie.

8.00 Sygnał czasu i pieśń „Nie opuszczaj nas"
8.03 Dziennik poranny
8.15 Audycja dla wsi: 1) Gazetka rolnicza, 2) Muzyka z płyt, 3) Kółka Rolnicze w okresie pożniwnym — pogadanka
9.00 Regionalna transmisja z Wisły z okazji „Tygodnia Gór" (przez Katowice): a) Msza polowa, b) Defilada grup regionalnych przed P. Prezydentem Rzplitej
11.30 Drobne utwory skrzypcowe i organowe — płyty
11.57 Sygnał czasu i hejnał z Krakowa
12.03 Poranek muzyczny w wykonaniu orkiestry Polskiego Radia
13.00 Przegląd kulturalny
13.10 Koncert muzyki lekkiej i tanecznej w wykonaniu orkiestry Tad. Seredyńskiego i in.
14.40 Audycja dla dzieci
15.00 Audycja dla wsi: 1) Przegląd rynków produktów rolnych, 2) „Końska sprawa" — słuchowisko, 3) Odmiany ozimin — rozważania przedsiewne — pogadanka
16.00 Koncert rozrywkowy dla młodzieży z Parku na Woli w wykonaniu małej orkiestry Polskiego Radia i in.
17.30 Druga transmisja regionalna z Wisły z okazji „Tygodnia Gór" (przez Katowice)
18.15 W ruinach z czasów Minosa — felieton ze Lwowa
18.30 Utwory Klaudiusza Debussyego (w 75-tą rocznicę urodzin) — koncert kameralny
19.35 Transmisja fragmentów międzynarodowych zawodów lekkoatletycznych Polska — Niemcy
20.00 Wiązanki operetkowe — płyty
20.35 Program na jutro
20.40 Przegląd polityczny
20.50 Dziennik wieczorny
21.00 Transmisja z Ogrodu Zoologicznego: „Wesoła Syrena"
21.40 Wiadomości sportowe ze wszystkich rozgłośni P. R.
22.00 Recital śpiewaczy Desire Ligeti
22.30 Muzyka z płyt
22.50 Ostatnie wiadomości dziennika wieczornego, przegląd prasy i komunikat meteorologiczny
23.00—1.00 Programy lokalne

Łódź, jak Raszyn, oraz:

8.35 Muzyka z płyt
8.55 Program na dziś
11.30 Muzyka z płyt
13.00 Florencja — serce średniowiecza (felieton)
14.40 Audycja dla dzieci: 1) „Odloty" — opowiadane, 2) Muzyka dla dzieci z płyt
20.00 Na horyzoncie łódzkim — felieton
20.15 Recital śpiewaczy Zygmunta Maleckiego
20.35 Wiadomości sportowe lokalne
22.30 Muzyka z płyt — z Warszawy
23.00—23.30 Muzyka taneczna z płyt

PONIEDZIAŁEK, 23 SIERPNIA.
Warszawa I (Raszyn)
i inne Rozgłośnie Polskie.

6.15 Pieśń poranna
6.18 Gimnastyka
6.38 Muzyka z płyt
7.00 Dziennik poranny
7.10 Muzyka z płyt
8.00 Przerwa
11.57 Sygnał czasu i hejnał z Krakowa
12.03 Dziennik południowy
12.15 Selekcja jesienna drobiu — pogadanka dla gospodyń wiejskich
12.25 Muzyka z płyt
12.40 Od warsztatu do warsztatu: Wizyta w Cechu Malarzy
13.00 Przerwa (programy lokalne)
15.45 Wiadomości gospodarcze
16.00 Antoś chce być technikiem: „Wydobywajmy skarby ziemi" — audycja dla dzieci starszych
16.15 Kwartet fortepianowy
16.45 „W jednym łapciu — w drugim bucie" — felieton z Wilna
17.00 Koncert kapeli ludowej Feliksa Dzierżanowskiego oraz piosenki
17.50 Kozica i świstak — pogadanka z Poznania
18.00 Skrzynka techniczna
18.10 Program na jutro
18.15 Oryginalne piosenki meksykańskie — płyty
18.50 Pogadanka aktualna
19.00 Audycja strzelecka
19.40 Pogadanka sportowa
19.50 Wiadomości sportowe
20.00 Muzyka taneczna w wykonaniu małej orkiestry P. R. z udziałem „Czwórki Radiowej"
W przerwie o g. 20.20: „Dramatyczna scena" — skecz ze Lwowa
20.45 Dziennik wieczorny
20.55 Pogadanka aktualna
21.00 Przerwa
21.05 Koncert symfoniczny (transmisja z Salzburga). W programie utwory W. A. Mozarta
21.45 „Dni powszednie państwa Kowalskich" — powieść mówiona (wznowienie)
22.00 Koncert rozrywkowy orkiestry P. R. z udziałem Wandy Wermińskiej — śpiew
22.50 Ostatnie wiadomości dziennika wieczornego, przegląd prasy i komunikat meteorologiczny
23.00—24.00 Programy lokalne

Łódź, jak Raszyn, oraz:

12.15 Program na dziś
12.20 Parę informacyj
12.25 Muzyka z płyt — z Warszawy
13.55 Muzyka popularna — płyty
15.00 Literatura przez mikrofon dla wszystkich: „Listy do matki" — Juliusza Słowackiego
15.15 O wszystkim po troszku
15.20 Muzyka salonowa — płyty
15.42 Łódzkie wiadomości giełdowe
18.00 Felieton społeczny: „Prawa straży ogniowej"
18.10 Życie artystyczne
18.15 Muzyka z płyt — z Krakowa
18.45 Wiadomości sportowe lokalne
23.00—23.30 Muzyka taneczna z płyt

—:o:—

Nie pijcie surowej wody!

SPORT.

Niedziela na boiskach sportowych w Polsce i zagranicą

Dziś zakończenie meczu Polska-Niemcy

Program imprez niedzielnych jest następujący;

W WARSZAWIE.

Na stadionie Wojska Polskiego o godz. 16-tej zakończenie meczu Polska — Niemcy. Program drugiego dnia zawodów: o godz. 16-tej — bieg na 400 mtr. przez płotki, o 16,10 — skok wdal, o 16.20 — bieg na 1500 mtr., o 16,30 — rzut oszczepem o 16,40 — 200 mtr., o 16,50 — skok wzwyż, o 17, — rzut kulą, o 17,20 — bieg na 5 km., o 17,35 — sztafeta 4x400 mtr., o 17,50 — uroczystość wręczenia nagród zwycięskiej drużynie.

Na korcie Legii o 12-tej mecz bokserski Legia — Astoria (Bydgoszcz).

Na boisku Skry o godz. 11-tej mecz rewanżowy w szczypiorniaku Hapoel (Palestyna) — Skra.

Poza tym rozpoczynają się w niedzielę mistrzostwa Ligi okręgowej. Pierwsze mecze są następujące; Okęcie — PWATT (boisko Okęcia), CWS — Granat (stadion miejski), Znicz — Huragan) w Pruszkowie, przy czym mecz ten najprawdopodobniej nie dojdzie do skutku, gdyż Znicz odmówił wstąpienia do Ligi okręgowej (Legia — Fort Bema (boisko Legii) i Czarni — Warszawianka (w Radomiu). Wszystkie mecze rozpoczynają się o godz. 17-tej.

O mistrzostwo klasy A robotniczego pookręgu walczą Znicz z Sarmatą i Drukarz z Marymontem.

NA PROWINCJI.

W Krakowie odbędą się ogólno-polskie zawody sportowe PPW, mecz piłki wodnej o mistrzostwo Polski EKS — Makabi, mecze towarzyskie Wisła — Podgórze, Garbarnia — Wawel (Nowa Wieś), Cracovia — Reprezentacja Marynarki Wojennej oraz mistrzostwa krakowskiej Ligi okręgowej.

W Wielkich Hajdukach jedyny w Polsce mecz o mistrzostwo Ligi Ruch — Warszawianka.

W Lublinie — mecz o wejście do Ligi Unia — Brygada i kobiece lekkoatletyczne mistrzostwa Polski w pięcioboju i sztafetach.

W Bielsku mecz waterpolo o mistrzostwo Polski Hakoah — KSZO.

W Wilnie — mecz finałowy o wejście do Ligi Polonia — Śmigły, wyścig kolarski na trasie Wilno — Podbrodzie —Wilno i długodystansowy wyścig pływacki na Wilii.

W Druskienikach — mistrzostwa tenisowe Zdrojowiska.

W Bydgoszczy — wyścig kolarski Sokoła do granicy niemieckiej.

W Toruniu — wielkie ogólnopolskie regaty wioślarskie.

ZAGRANICĄ.

W Berlinie mecz bokserski między Wartą poznańską i Union Oberschöneweid.

W Rydze — międzynarodowe zawody konne z udziałem polskich jeźdźców.

W Paryżu — mistrzostwa akademickie świata z udziałem polaków.

W Kopenhadze — kolarskie mistrzostwa świata (Polacy nie startują).

W Londynie — mecz pływacki Anglia — Holandia.

W Forest-Hills — mecz tenisowy kobiecych reprezentacji Anglii i Ameryki.

Poza tym niemiecka reprezentacja lekkoatletyczna poza meczem z Polską rozgrywa 5 innych jeszcze spotkań międzypaństwowych. W Carlruhe Niemcy walczą z Szwajcarią, w Norymberdze odbędzie się mecz Niemcy — Austria, w Wupertalu odbędą się dwa mecze Niemcy — Belgia i Niemcy — Holandia, wreszcie w Dreźnie Niemcy spotkają się z Czechosłowacją.

Tylko piłkarzy

ujrzymy dziś na boiskach Łodzi.

Dzień dzisiejszy mija w Łodzi wyłącznie pod znakiem piłki nożnej. Poważniejszej imprezy piłkarskiej nie ma jednak w kalendarzyku. Odbędzie się kilka spotkań towarzyskich, które będą miały ważne znaczenie przed zbliżającym się terminem rozgrywek piłkarskich ŁZOPN.

W Łodzi na boisku Tur o godz. 17-ej odbędzie się mecz: UT — Tur na boisku Wimy o godz. 11-ej Wima grać będzie z KP Zjednoczone o godz. 11-ej na boisku UT. uroczyste otwarcie turnieju piłkarskiego drużyn niezrzeszonych w Pabianicach na boisku KE o godz. 11-ej odbędą się zawody PTC — ŁTSG, zaś na boisku Sokoła: Sokół — SKS.

Poza tym odbędą się dzisiaj mecze o wejście do klasy A.; w Tomaszowie Lechia — KE. i w Zgierzu: Sokół —ŁKS.

Matczak zdyskwalifikowany.

Zasłużona kara.

Na wczorajszym zebraniu zarządu Pol. Zw. Zw. Tow. Kolarskich rozpatrywana była sprawa Matczaka, który na ostatniej eliminacji szosowej do mistrzostw Polski nie skończył wyścigu, przewróciwszy się na 8 km. przed metą. Wezwany natychmiast lekarz stwierdził, że zawodnik ten był w stanie nietrzeźwym.

Po przeprowadzeniu w sprawie tej dochodzeń zarząd PZTK. postanowił ukarać Matczaka dyskwalifikacją do końca bież. sezonu kolarskiego.

W.K.S. gra z Concordią

w Piotrkowie.

Piłkarska drużyna WKS-u wyjeżdża w dniu dzisiejszym do Piotrkowa Tryb. gdzie rozegra towarzyskie zawody z tamtejszą Concordią.

Zaznaczyć należy, że zespół wojskowych został w tych dniach poważnie zasilony przez pozyskanie dwu zdolnych piłkarzy. Tak więc na prawym skrzydle zagra nowopozyskany Garbacz (Granat-Skarżysko), na prawym łączniku zaś zadebiutuje Scholl, były gracz Resovii (Rzeszów).

SUKCES MODELARZY ŁÓDZKICH.

O wielkim zainteresowaniu budową modeli latających na terenie m. Łodzi świadczyć mogą chlubne wyniki osiągnięte przez łódzkich modelarzy na VII Ogólno Krajowych Zawodach Modeli Latających odbytych w Masłowie.

Znakomity konstruktor modeli znany ze wspaniałych wyników osiągniętych w Holandii, łodzianin p. Oskar Hoffman zdobył ogółem w różnych kategoriach modeli 7 nagród, zdobywając 5 pierwszych, 1 drugie i 1 trzecie miejsce.

Drugi z zawodników łódzkich zasłużony dla rozwoju modelarstwa lotniczego p. Władysław Rżewski osiągnął trzecie miejsce w konkursie modeli kadłubowych. Wyniki te świadczą, że Łódź zorganizowana w LOPP. zajmuje przodujące miejsce w tej poważnej, aczkolwiek mało na ogół docenianej pracy.

WYCIECZKA POL. ZWIĄZKU b. Kombatantów Legii Francuskiej.

Polski Związek b. Kombatantów Legii Cudzoziemskiej Francuskiej w Łodzi, mieszczący się przy ul. Piotrkowskiej 171-3 organizuje wycieczkę do Paryża na Międzynarodową Wystawę w czasie od dnia 10 do 25 września br. z następującym programem:

1) Uroczyste powitanie na dworcu Paryskim wszystkich uczestników wycieczki przez delegacje byłych wojskowych z pocztami sztandarowymi przy udziale orkiestry 21 pułku kolonialnego stacjonowanego w Paryżu.

2) Uroczysta Msza Żałobna w Katedrze Notre Dame za wszystkich poległych Polaków na ziemi francuskiej i piaskach afrykańskich, oraz za wszystkich Francuzów poległych w czasie walk o Niepodległość Polski.

Złożenie wieńca na „Grobie Nieznanego Żołnierza" na Placu Etoile.

4) Zwiedzenie pobojowisk pod Arras, Verdun, Szampanii i tp.

5) Zwiedzenie Międzynarodowej Wystawy Paryskiej.

W wycieczce uczestniczyć mogą poza członkami związku wszyscy byli wojskowi armii polskiej odznaczenia przez władze polskie oraz członkowie ich rodzin. Dzięki wydatnym zniżkom uzyskanym przez nasz związek od dyrekcji kolejowych państw: Polski, Niemiec, Belgii i Francji całkowity koszt uczestnictwa wyraża się nader niską sumą w porównaniu z ogromem trudności jakie pokonać mieliśmy: Zapisy przyjmuje i informacji udziela sekretariat związku codziennie w godzinach od 18—20.

Zarząd.

Jutro na obiad:

Zupa ogórkowa, befsztyk z kartofelkami, kompot z gruszek.

WINSZUJEMY.

Jutro Filipowi
Wschód słońca 4.42
Zachód słońca 18.5
Długość dnia 14,08
Ubyło dnia 2,23
Tydzień 34.

Praca w nieruchomości miejskiej

nie podlega ustawie o czasie pracy w przemyśle

Stanisław P. wniósł pozew p-ko Bankowi T. o 25.000 zł. za pracę w godzinach nadliczbowych przy nadzorze nad instalacją świetlną, centralnym ogrzewaniem itp. przy czym wyjaśnił, że od jesieni 1928 roku wprowadzono nowe instalacje i jednocześnie pozbawiono go wykwalifikowanej pomocy, że wobec tego zmuszony był zaczynać pracę o 4-ej rano i praca ta trwała po 16 godzin. Sąd Okręgowy powództwo oddalił a Sąd Apelacyjny wyrok ten zatwierdził. W skardze kasacyjnej Stanisław P. żądał uchylenia zaskarżonego wyroku zarzucając Sądowi obrazę przepisów o czasie pracy w przemyśle i handlu, przez błędne przyjęcie, że nie należy do pracowników podpadających pod wspomnianą ustawę, jako zaangażowany do czynności gospodarczych w domu pozwanego Banku z pominięciem, że Bank jest przedsiębiorstwem handlowym.

Sąd Najwyższy podzielił zdanie Sądu Apelacyjnego i stwierdził, że powód nie był pracownikiem Banku, lecz nieruchomości lokatorskiej stanowiącej własność Banku, która w myśl ustaleń Sądu nie jest przedsiębiorstwem prowadzonym w sposób przemysłowy. (S. N. C I 2208-35).

DARMOZJAD

w kinie „METRO".

Wszyscy go lubią i cenią. Jego kreacje aktorskie są zawsze na najwyższym poziomie. Męska brzydota Wallace'a Beery jest za to sympatyczna i ujmująca.

I czy to w roli zabijaki, czy poczciwca, czy też w jakiejkolwiek innej — zawsze potrafi oczarować i zaimponować swym wielkim talentem. Ma bowiem cenną i rzadką właściwość wydobywania z każdej roli momentów najbardziej ludzkich.

Obecnie występuje w filmie „Darmozjad", gdzie tworzy świetną kreację. Film cieszy się w kinie „Metro" wielkim powodzeniem.

...Wallace Beery należy do wybitnych artystów ekranu: komik, charakterystyczny, dramatyczny — aktor ten posiada szeroką skalę talentu i z łatwością opanowuje każdy rodzaj ról. W „Darmozjadzie" jest doskonały. Sporo scen kapitalnie zagranych wydobytych z bardzo zręcznie napisanego scenariusza.

Widza bierze od razu jego swoisty wdzięk i specyficzna dobroduszność. Obraz ten na pewno długo nie zejdzie z afisza, posiada bowiem poza wspaniałą grą Beery'ego wiele pierwszorzędnych walorów artystycznych zarówno w dziedzinie reżyserii jak i inscenizacji.

Kapitalna wprost reżyseria, bardzo oryginalny scenariusz... Bardzo dobre dialogi, a wreszcie szybkie tempo i b. duży poziom kulturalny całości składają się na przedstawienie ciekawe i wartościowe, a przy tym rozrywkę pierwszorzędną.

Akademię ku czci Żołnierza Polskiego

urządziła kolonia dzieci pocztowców.

Kolonia Wypoczynkowa w Utracie dla dzieci pracowników pocztowych z Łodzi, urządziła piękną akademię ku czci Żołnierza Polskiego. Na program złożyły się popisy dzieci przebywających na kolonii a mianowicie:

Hymn Narodowy — chór kolonistów, ćwiczenia gimnastyczne, pokazowe gry ruchowe, 1-aktówka pt. „Jak żołnierz Pietrek dostał się do nieba'. inscenizacja 2 piosenek żołnierskich. tańce solowe: mazur i kujawiak, 17 pieśni w wykonaniu chóru kolonijnego.

Okolicznościowe przemówienie o znaczeniu Święta Żołnierza Polskiego wygłosił Kierownik Referatu Kulturalno - Oświatowego Pocztowego PW. p. Julian Woźniak. Przemówienie swoje poświęcone rocznicy wielkiego zwycięstwa nad bolszewikami, zakończył p. Woźniak okrzykiem na cześć Rzeczypospolitej Polskiej, entuzjastycznie powtórzonym trzykrotnie przez zebranych.

Udział w akademii poza przeszło 200 mieszkańcami Utraty wzięli zaproszeni goście, przedstawiciele władz i poczty.

Uroczystość ta, która zamieniła się w końcu w spontaniczną owację na cześć Armii Polskiej, wywarła na licznie zebranych widzach a szczególnie mieszkańcach Utraty, którzy pozbawieni są możności uczestniczenia w tego rodzaju patriotycznych akademiach głębokie wrażenie, krzepiąc serca i wzmacniając miłość ku żołnierzowi polskiemu.

W godzinach przed południowych przeprowadzone zostały zawody strzeleckie o mistrzostwo kolonii dla dzieci starszych. Mistrzem kolonii został Marciniak Jerzy, zdobywając 87 pkt. na 100 możliwych, 2) Zdzienicki Stanisław i 3) Mandecki Janusz

Nadmienić należy, że dnia 6,8 rb. tj. w 23 rocznicę wymarszu 1 Kompanii Kadrowej z Oleandrów Krakowskich do Kielc, wygłosił do dzieci pogadankę o strzelcach i legionach, którzy na zew Marszałka Józefa Piłsudskiego poszli w bój, aby zdobyć wolność dla ciemiężonego Narodu Polskiego.

NOWY CZŁONEK DOŻYWOTNI LOPP.

Spółka Akcyjna Łódzka Fabryka Kapeluszy (dawn. H. Schlee) ul. Targowa 2 zapisała się w poczet członków dożywotnich LOPP, wpłacając do kasy LOPP jednorazową składkę w wysokości zł. 150.

Należy zaznaczyć, że jest to skolei 42-gi członek dożywotni LOPP.

Kto będzie 43-cim?

TANI URLOP NA HUCULSZCZYŹNIE.

Dzięki inicjatywie Ligi Popierania Turystyki rozszerzenia sezonu turystycznego w różnych najbardziej przez turystów uczęszczanych, okolicach Polski, przed wyjeżdżającymi we wrześniu i październiku otwierają się możliwości taniego wyjazdu wypoczynkowego i spędzenia urlopu w najbardziej dogodnych warunkach.

Jednym z takich terenów turystycznych objętych wspomnianą akcją jest Huculszczyzna. Jesienny sezon turystyczny trwać będzie od 1 września do 20 października br. W tym okresie czasu poza zniżkami kolejowymi obowiązywać będą pobyty ryczałtowe za bardzo przystępną cenę. Ryczałty też zorganizowano w miejscowościach najpiękniejszych jak Jaremcze, Tatarów, Worochta, Kossów i Kuty.

Na podstawie kart uczestnictwa Ligi Popierania Turystyki uzyskać będzie można zniżki kolejowe w wysokości 66 proc. do wszystkich stacyj leżących na odcinku Delatyn — Woronienka oraz do Kołomyji i Kut. Sprzedaż kart uczestnictwa powierzyła Liga Popierania Turystyki biurom podróży „Orbis", „Wagons Lits Cook" i „Francopol" oraz kioskom Tow. „Ruch'.

Przydziały do pensjonatów wydawać będą: w Jaremczu — Komisja Klimatyczna w Tatarowie — Zarząd Gromadzki, Worochcie — Biuro Turystyczne Ligi Popierania Turystyki, Kossowie — Zarząd Miejski Kutach — Zarząd Miejski.

Co nas po pracy rozweseli?

Casino: — Gra życia.
Corso — I Król Broadwayu, II Mściwy jeździec.
Europa: — Bohaterowie morza.
Grand - Kino, — Dziewczę z Paryża
Metro: — Darmozjad.
Mimoza — I. Doktór X, II. Kochany łobuz
Miraż: — I. Ostatni poganin, II. Świat się śmieje.
Palace: — Brzdąc.
Przedwiośnie: — Wiedeń szaleje.
Rakieta — Walc nad Newą.
Rialto: — Sonata Kreutzerowska.

OSTATNI DZIEŃ PROGRAMU „CABARETTISSIMO" W TEATRZE LETNIM PIOTRKOWSKA Nr. 94.

Łódzka publiczność już dawno nie widziała tak ciekawego widowiska jakim jest obecnie wystawiona w Bagateli pt. „Cabarettissimo". Na to naprawdę niezwykłe przedstawienie składają się: najaktualniejsze utwory, melodyjne pieśni, arcyzabawne skecze i barwne tańce, wykonawcami tego są: znana już w Łodzi czarująca Pola Szmarówna, piękno-głosa Iga Lacka, pełna finezji Tusia Masłowska, wytworny Jan Szczygielski, Rewie uzupełniają: znakomity balet Kazimierza Czcianki z doskonałą solistką Marysią Nowicką na czele, oraz argentyński duet śpiewno-muzyczny SARA et de VOGT. Kierownictwo rewii chcąc udostępnić wszystkim zobaczenie tego naprawdę doskonałego widowiska, obniżyło ceny biletów.

Dziś w niedzielę ostatnie trzy przedstawienia t. j. o godz. 6, 8 i 10.

Ceny biletów od 75 gr. do 3-ch złotych, do nabycia w kasie Teatru od godz. 5-ej popoł. Od wtorku zmiana programu.

DZIŚ PIERWSZY WYSTĘP SZÖKE SZAKALLA W TEATRZE POLSKIM CEGIELNIANA 27

Dziś w niedzielę dnia 22 sierpnia br. wystąpi po raz pierwszy w Teatrze Polskim ul. Cegielniana 27, słynny komik filmowy Szöke Szakall na czele doborowego zespołu wiedeńskiego teatru Scala.

Dziś o godz. 8.45 wiecz. grane będą dwie komedie 1) Albert 8-my i 2) Kwartet smyczkowy.

Jutro w poniedziałek 23 sierpnia br. o godz. 8.45 dana będzie przebojowa komedia pt. „Złoto z Kanady" pióra Aleks. Sumari.

Pozostałe bilety do nabycia w kasie Teatru Polskiego, tel. 112-25.

Telefony

Pogotowie Miejskie 102-90.
Pogotowie Czerwonego Krzyża 102-40
Ubezpieczalnia 197-65
Straż Pożarna tel. 8.

Z MIEJSKICH BIBLIOTEK I MUZEÓW.

Miejska Biblioteka Publiczna (ul. Andrzeja 14) otwarta dla publiczności codziennie prócz niedziel i świąt od g. 10 do 21, w soboty od g. 10 do 19;

Miejska Czytelnia Pism i Wypożyczalnia Książek dla dorosłych (ul. Rokicińska 1) otwarta dla publiczności codziennie, prócz sobót, niedziel i świąt, od g. 14 do 21;

Miejskie Muzeum Przyrodniczo - Pedagogiczne (Park Sienkiewicza). Działy: zoologiczny, botaniczny, mineralogiczny i ochrony przyrody — otwarte dla publiczności we wtorki, czwartki i soboty od g. 15 do 18, w niedziele od g. 10 do 14;

Miejskie Muzeum Etnograficzne (ul. Piotrkowska 104). Dział etnograficzny i prehistoryczny otwarte dla publiczności w środy, piątki, soboty i niedziele w godzinach od 10 do 16;

Miejskie Muzeum Historii i Sztuki im. J. i K. Bartoszewiczów (Plac Wolności 1). Działy: Sztuka 19-go wieku i międzynarodowa sztuka modernistyczna otwarte dla publiczności w środy, soboty i niedziele w godzinach od 10 do 15.

ANNOGEN POWINIEN BYĆ W KAŻDYM DOMU.
Uniwersalny środek profilaktyczny
dezynfekuje, zapobiega i leczy.

Sierpień jako miesiąc „zimnych wieczorów i poranków", obdarza swych wycieczkowiczów nieskąpo — katarami i anginami.

Wobec tego — wyjeżdżając w świat w sierpniu, lub wrześniu musimy zabierać ze sobą jakąś apteczkę podręczną. Amoniak, jodynę i wodę utlenioną można zastąpić przez jeden, bardziej nowoczesny, bez porównania skuteczniejszy, nie nastarczający żadnych trudności przy przenoszeniu chociażby w kieszeni, i — co jest bardzo jednak ważne — oszołamiająco tani. Takim środkiem, jeszcze względnie mało znanym szerszej publiczności, jest Annogen.

Wartości lecznicze annogenu znane są chemikom już przeszło 10 lat, znane też były w medycynie wojskowej i częściowo w harcerstwie, lecz do szerszej publiczności annogen nie doszedł — z tej prostej przyczyny, że nie było go w sprzedaży i trudno było o nabycie. Obecnie można go nabyć w każdej aptece, — ale trzeba wiedzieć w jakich wypadkach i w jaki sposób można go stosować.

Annogen jest to biały proszek, pachnący chlorem, (tylko nie trzeba go wąchać) momentalnie rozpuszczający się w wodzie, tak w zimnej, jak w ciepłej, lecz bez różnicy, wody nie zabarwia. Rozpuszczony annogen trzeba trzymać w naczyniu zakorkowanym, bo jeśli stoi w szklance, to woda wyparowuje, i roztwór może stać się mocniejszy, niż trzeba.

Naogół do użytku domowego lub do podróży, — to znaczy, do stosowania samodzielnego, bez lekarza, bierzemy roztwór ćwierćprocentowy, to znaczy dwa i pół grama na 1 litr (czyli na 4 szklanki) wody. To też, kupując w aptece większą ilość annogenu, trzeba prosić o rozważenie właśnie po 2 i pół grama, żeby potem w domu nie robić roztworów „na oko". Kilo annogenu kosztuje około 40 złotych, więc cena ilości proszku, potrzebnej do litra roztworu nie wyniesie więcej, niż 10 groszy!

Stosuje się ten środek w wypadkach następujących:

1) Rany, skaleczenia, oparzenia, odparzenia, — opatrunek z roztworu annogenu, zwyczajny kompres „pod ceratką", po uprzednim obmyciu uszkodzonego miejsca tymże annogenem, który po prostu lejemy na ranę. Do ran, mocno zanieczyszczonych, zaropionych, mogących spowodować tężec i t. p. można wziąć roztwór mocniejszy — pół procentowy, lub nawet 1-procentowy.

2) Dezinfekcja rąk przed przystąpieniem do opatrunku, lub po zanieczyszczeniu — obmyć starannie annogenem (roztwór normalny) ręce i paznokcie.

3) Ukąszenie owadów: przyłożyć do miejsca ukąszonego watkę lub kawałek gazy, lub po prostu czystą szmatkę, umoczoną w annogenie, i potrzymać parę minut.

4) Wszelkiego rodzaju swędzenia, liszaje, wysypki, świerzba, — zmywać annogenem.

5) Pocenie się dłoni i stóp, zarówno, jak i cuchnący pot nóg bardzo łatwo i na stałe usuwa się po kilkakrotnym umyciu kończyn annogenem: moczy się ręce i stopy w roztworze lub po prostu obmywa się w nim nogi i ręce (starannie obmywać czubki palców).

6) Krwotoki, bądź to z rany, czy pochodzenia wewnętrznego, — zatrzymują okłady, bądź tampony z annogenu.

7) Katary nosa leczą się w ten sposób, że przy katarze, świeżo nabytym, wlewa się po kolei do każdego nozdrza (przy przyciśniętym drugim) i wciąga się — z pipetki lub z łyżeczki parę kropelek annogenu, — kilka razy na godzinę! — i sprawa załatwiona. Przy katarach chronicznych — trzeba ten zabieg stosować w ciągu paru dni po kilka razy dziennie. I — w jednym i drugim wypadku, — trzeba parę razy dziennie płukać gardło też annogenem.

8) Przy chrypce, anginie, podrażnieniu gardła, — płukać gardło annogenem 3 — 4 razy na godzinę aż do skutku, — ale trzeba to zacząć od pierwszej chwili, jak tylko się wyczuje, że w gardle — nieporządek, a nie czekać, aż samo przejdzie, lub się pogorszy, bo anginę da się wyleczyć, choć by i z opóźnieniem ale mogą już nastąpić komplikacje (w stawach lub w sercu naprzykład), którym może zapobiec tylko wczesna dezynfekcja gardła.

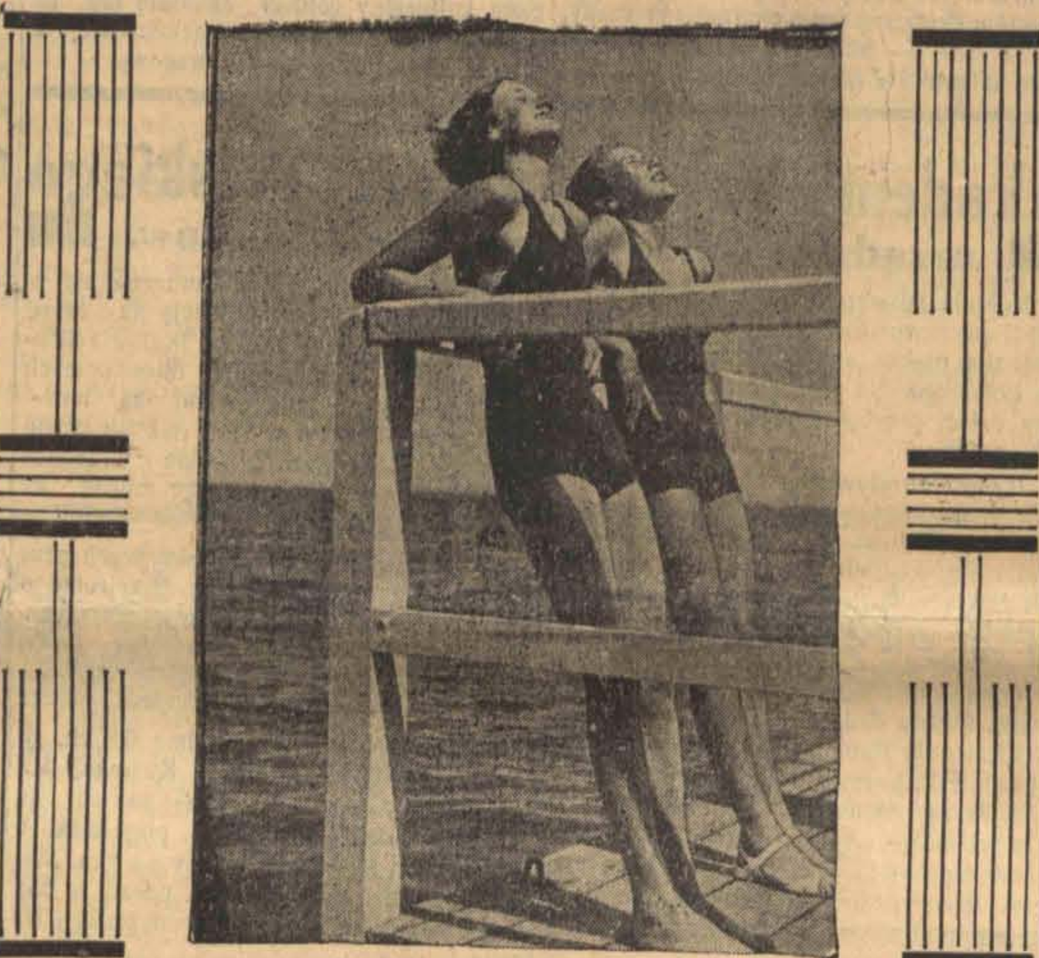
Rany pod opatrunkiem z annogeniu goją się nadzwyczajnie szybko i bezboleśnie.

Wobec powyższego, pozwalam sobie twierdzić, że podstawą apteczki podręcznej, bądź domowej, bądź też podróżnej, musi być annogen (w proszku i w roztworze), — oraz środki opatrunkowe, — wata, gaza i papier woskowy lub ceratka. Mogą się przydać krople miętowe lub Inoziemcowa, — więcej może nie być nic. Chyba, że wydarzą się jakieś nadzwyczajności, wymagające zastrzyków lub innych skomplikowanych zabiegów, — ale wtedy lepiej bez lekarza nie majstrować.

—:o:—



LATO UCIEKA...



Zbliża się koniec lata... Słońce straciło już swoją siłę. Nie uciekamy już w cień przed jego ciepłem. przeciwnie — zaczynamy go szukać. Chcemy się jeszcze nacieszyć jego słabnącymi promieniami i wchłonąć je w siebie by wystarczyło na długie zimowe miesiące.

Emisariusz klubu kawalerskiego
wywołał sensację na ulicach stolicy Węgier.

Na ulicach Budapesztu w ostatnich dniach pojawił się elegancko ubrany mężczyzna. Za wytwornym cudzoziemcem podążała olbrzymia rzesza publiczności, śmiejąca się i dowcipkująca z przybysza. Przyczyną tego śmiechu była znacznych rozmiarów tablica umieszczona na plecach szykownego cudzoziemca. Tekst jej brzmiał następująco: „Nazywam się Hender Szerul. Przyjechałem z Tirany. Znam tylko język albański i proszę o ułatwienie mojej misji. Niech żyją kluby kawalerów". Przy pomocy miejscowego konsula wyszło na jaw, że Hender Szerul przebywa w podróży dookoła świata w celu propagowania klubu kawalerów. W Tiranie wytworny cudzoziemiec zajmuje stanowisko przewodniczącego klubu liczącego 30 członków. Ostatnie walne zebranie poleciło mu udanie się w podróż do państw europejskich, celem krzewienia doniosłej idei łączenia się w klubach kawalerskich.

—:o:—

JAPOŃCZYCY MAJĄ NA TYŁACH WROGA.
Korea nie wybaczyła swym ciemiężcom...

Półwysep Korea, posiadający długość 800 km. i szerokość 400 km. jest kolonią japońską. Ale Koreanie są jeszcze bardziej zaciętymi wrogami Japończyków niż Chińczycy i stanowią najsilniejszą antyjapońską siłę na Oceanie Spokojnym. Gdyby się Koreanie obudzili, a z tą możliwością należy się poważnie liczyć, Japończycy mieliby w czasie swoich wojskowych operacyj za plecami wroga, którego nie wolno lekceważyć.

Siła tego wroga nie polega na wystawieniu nowoczesnej armii, lecz Koreanie są mistrzami sztuki sabotowania.

Ludność Korei stanowi całość etniczną i różni się również mową od Japończyków i Chińczyków. Ten kraj znęcił Japończyków.

Od czasu aneksji Korea była jednym wielkim więzieniem, a urzędnicy administracyjni spełniali w pierwszym rzędzie rolę katów. Ale brutalna przemoc gnębicieli wywołała silny opór biernych i lubiących spokój Koreańczyków. Powstały grupy terrorystyczne i podług wzorów rosyjskich wykonano szereg zamachów bombowych na najwyższych dygnitarzy japońskich.

Gdy w r. 1919 ogłoszono w całym świecie tezy Wilsona o samopostanowieniu ludów i dotarły one do Korei, kraj ogłosił się uroczyście niezawisłym i rozpoczął bierny opór przeciw Japonii. Przywódcy i ludność przysięgli nie porzucać biernego oporu, nie wykonywać żadnych aktów terroru i nie sprzeciwiać się nawet w razie aresztowania. Japońskie władze wojskowe postanowiły zwalczyć ten opór. W przeciągu trzech tygodni zniszczono szereg małych miast i wrzucono do więzień 32.000 mężczyzn i kobiet. Zabito około 10,000 Koreańczyków, wśród nich wielu starców, kobiety i dzieci.

Wobec takich okrucieństw nawet najstraszniejsza obrona jest rzeczą ludzką. Koreanie zorganizowali zarówno wewnątrz kraju jak zagranicą tajemny związek do walki z Japonią. Już od dawna związkowcy pracują potajemnie z chińskimi ochotnikami, których Japończycy nazywaj zwyczajnie „bandytami". W samej Korei działalność terrorystyczna jest tak niebezpieczna, że Japończycy osiedlają się jedynie w dobrze strzeżonych miastach i żaden Japończyk nie mieszka na wsi. Na Koreę przybyło tylko 500.000 Japończyków, z tego dwie trzecie to żołnierze. Natomiast 300.000 Koreańczyków osiedliło się w Japonii i tworzą wielkie niebezpieczeństwo wewnątrz kraju.

Nasuwa się pytanie w jakiej formie mogą Koreanie zaatakować i czy ograniczą się i tym razem do wyświadczenia Chińczykom usług szpiegowskich i sabotażowania japońskich transportów wojskowych. Fakt, że część wojsk japońskich, przeznaczonych dla północnych Chin, wysadzono na ląd w Korei, gdzie umieszczono je w tamtejszych garnizonach, dowodzi, że podejrzewa się Koreańczyków o wszystko możliwe i że zwiększa się jeszcze garnizony wojskowe, ażeby nie dać temu wrogowi na tyłach armii sposobności do działania.

PODSŁUCHANE

NIEMOŻLIWE.

W pewnym towarzystwie opowiada ktoś najnowszą salonową sensację:

— Wiecie państwo? Iksiński umarł na atak apopleksji. Wrócił do domu i zastał żonę z kochankiem na gorącym uczynku zdrady małżeńskiej.

— To straszne! — współczuje pani Lola. — Bogu dzięki u nas nic podobnego nie jest możliwe: mój mąż jest taki anemiczny.

MIĘDZY PRZYJACIÓŁMI.

— To jest naprawdę nieładnie, że niedawno nie chciałeś mi pożyczyć 100 złotych. Między przyjaciółmi jeden drugiemu powinien zawsze pomóc.

— No tak, ale ty chciałbyś być zawsze tym drugim...

W RESTAURACJI.

Wegetarianin: — Pan jest jak drapieżne zwierzę, które pożera trupy.

Jedzący mięso: — A pan, jak wół, który opycha się trawą.

Z TYM GORZEJ.

Wróżka: — Mam wrażenie, że mąż panią zdradza! Powinna pani pilnować każdego jego kroku!

— O, to będzie trudno, mój mąż jest listonoszem!

JACEK BRZEZINA
TOWARZYSZ
numer
STO TRZY

Pustynia. Poza pojedyńczymi sznurami wielbłądów, sunących powoli w takt smętnego i jednostajnego dźwięku mosiężnych dzwonów, pustka, cisza i bezkres śmierci. Nie na próżno twierdzą badacze i znawcy, że nie ma nic bardziej „pustego", dzikiego i rozpaczliwego od perskiej słonej pustyni. Czy to na Saharze, czy na wielkiej arabskiej pustyni, można od czasu do czasu znaleźć choćby słabą oznakę życia. Tutaj nic... a wnętrza tej pustyni nikt jeszcze dotąd nie zbadał.

Znowu nocleg w Sabzewarze w dużym karawan-seraju *) naprzeciwko ruin starej i malowniczej cytadeli. Dziwny kontrast między ruchliwym i już częściowo na europejski sposób urządzonym karawan-serajem, na którego obszernym podwórzu stanęły szeregami najnowsze modele firm samochodowych, a stojącymi naprzeciw żałosnymi resztkami walących się murów groźnej niedawno twierdzy, pod którą ryczą kładące się na spoczynek lub wyruszające nocą w drogę karawany wielbłądów. Skrzyżowanie starego i nowego świata, ginącej już powoli romantycznej przeszłości i śpieszącej w gorączkowym tempie nowoczesnej cywilizacji.

— Stanowczo jednak ten świat, uchodzący powoli w cień, był piękniejszy i bardziej przepojony poezją... — westchnęła Joan stojąc w oknie, oparta na ramieniu męża i wpatrzona w księżycową noc, dziwnie kolorową blaskami ognisk, elektrycznych świateł i promieni.

Z poezją realną zetknęli się nazajutrz w Niszapurze, na grobie wielkiego liryka perskiego Ommara Khayana. Cudowny otaczający marmurowy grobowiec ogród, z dużymi, starymi drzewami i pięknymi rabatami kwiatów był wymarzonym miejscem dla wypoczynku i duchowego skupienia.

Później jeszcze, tegoż dnia, przystanęli przy starym meczecie Quadamgah.

— Przypatrz się dobrze tej budowli — jest ona prototypem sławnego meczetu Tadj Makal w Indiach — objaśniał Good wspominając mimochodem dobre indyjskie czasy, gdy na grze w polo, polowaniach na dziki i utarczkach z Afganami biegło szczęśliwe i beztroskie życie angielskiego oficera. Minęło...

W meczecie, stojącym pośrodku sosnowego i bukowego lasu, znajduje się wielka świętość szyicka. Odcisk stopy któregoś z dwunastu Imanów! Nad meczetem, w oddali, wisi skalne miasto. Święte miejsce.

Pod wieczór, po przebyciu jeszcze kilkunastu karkołomnych serpentyn, ukazało się w dole rzęsiście oświetlone miasto Meszed — Rzym i Mekka szyitów. W świetle zachodzącego słońca błyszczą jak klejnot drogocenny pozłacane kopuły „Bastu", meczetu-sanktuarium. Wspaniała i przepyszna swoim bogactwem wizja dalekiego Wschodu...

* * *

Goodowie skończyli właśnie oglądać mało ciekawy meszedzki bazar. Nie sprawił na nich wrażenia. Stwierdzili, że wszelkie przedmioty ciekawe i przedstawiające jaką wartość dla Europejczyka koncentrowały się obecnie tylko na bazarach w Teheranie i Isfahanie. Spostrzeżenie to uczynili zresztą już we wszystkich miastach i miasteczkach perskich, jakie zdołali zwiedzić, choć na przykład taki bazar w Sabzewarze rozmiarami swoimi przekraczał wielkość całego miasteczka.

Kierowali się już ku wyjściu, gdy natknęli się na Dżawachowa, który zawzięcie targował u afgańskiego kuśnierza krótki, barankowy kożuszek, wyprawiony na jasno-cytrynowy kolor i wyszywany czerwonymi nićmi. Obydwaj z Afgańczykiem krzyczeli przy tym głośno, przysięgali na wszystkich bogów świata i jednocześnie, nazywając się nawzajem największymi przyjaciółmi, podejrzewali jeden drugiego o najgorsze szacherki i oszustwa. Popijali przy tym herbatę z małych szklaneczek podobnych do naparstków, wymachując rękami, jakby lada chwili miało dojść do bitki. Wokoło zgromadzony był tłum wyrostków, tragarzy i żebraków, którzy mową i gestykulacją brali czynny udział w przeprowadzanej transakcji handlowej.

Gdy Dżawachow zobaczył Goodów, przepychających się przez ciżbę otaczającą stragan kuśnierza, złapał się według zwyczaju perskiego ręką za brzuch, co ma oznaczać niski pokłon, i krzyknąwszy kupcowi „ferda", co oznacza ogólnie, że przyjdzie jutro, albo też nie przyjdzie kłócić się dalej o kożuch, rozepchnął bezceremonialnie otaczającą go gawiedź i przywitał się z przybyłymi.

— No, jak tam? Transakcja udała się? — spytała wesoło Joan.

*) Karawan-seraj — zajazd dla karawan.

POWIEŚĆ 55

Wydawca: Jan Stypułkowski.
Redaktor naczelny: Franciszek Probst

Odbito w drukarni Jana Stypułkowskiego, w Łodzi, Żwirki 2.

Za redakcję odpowiada Roman Furmański.

Porozumiewawcze mrugnięcie oka

W niewoli uśmiechu.

Najbardziej charakterystyczny rys Ameryki

Nowy Jork, w sierpniu.

Po przybyciu do Ameryki ogarnia nas dziwne uczucie niespodzianki i zdziwienia, gdyż nie znajdujemy tam nic z tego, czegośmy się spodziewali na podstawie opisów i reportaży, czytanych w dziennikach. I poza tym trzeba sobie zdać sprawę z jednego: nigdy Europejczyk nie zrozumie Amerykanina. Obcowałem z nimi 6 miesięcy starałem się ich poznać i doszedłem do przekonania, że wszystkie nasze, gotowe już wyobrażenia o Ameryce, rozbijają się o odrębność ich poglądów, o niezrozumiałą dla nas psychikę. Ich cnoty — nie są naszymi cnotami, ich występki — nie są naszymi występkami.

Stany Zjednoczone są krajem uśmiechu — uderzyło mnie to zaraz w pierwszym dniu pobytu, kiedy zobaczyłem uśmiech na ustach funkcjonariusza kolejowego. A potem, od celnika na granicy — do szofera taksówki, od windziarza — do policjanta, wszyscy się do mnie uśmiechali. W Hollywood „inflacja" uśmiechów osiągnęła swój punkt kulminacyjny. Uśmiechy wszystkie, jednakowe, „wyrobu seryjnego", uśmiechy typowo amerykańskie. Przez sześć miesięcy mego pobytu w Ameryce byłem niewolnikiem uśmiechu. Od razu można się zorientować, że nic głębszego się za tym nie kryje, jednak dla nas Europejczyków widok tych twarzy, przyozdobionych stale najbardziej uwodzicielskim wyrazem jest widowiskiem doprawdy niezwykłym.

W magazynach, w resturacji spostrzega się od razu, że jest to najważniejsza, wpajana w personel zasada. Sprzedawczynie nie umieją sprzedawać, a kelnerzy przynoszą wam dania w porządku trudnym do wytłumaczenia, ale wszystko to uśmiecha się czarująco. Tak czarująco, że można się pomylić.. Na zręcznym i „wykwalifikowanym" uśmiechu jakiejś bar-damy, można z łatwością zacząć budować nadzieję, których ona później wcale nie będzie miała zamiaru usprawiedliwić...

Prócz tego w modzie jest „perskie oko". Amerykanie, a szczególnie ludzie filmu w Hollywood mają wielkie upodobanie do traktowania wszystkich po koleżeńsku. I tak w końcu pierwszego tygodnia mego tam pobytu, musiałem uważać za zupełnie naturalne, że asystent reżysera, garderobiany i artystów szofer miss Garbo, witali moje wejście do studio porozumiewawczym mrugnięciem oka.

Bardzo ciekawe jest zachowanie hollywoodzkich szoferów. Zanim pasażer wsiądzie do samochodu, szofer wychodzi na trotuar, otwiera przed nim drzwiczki, kłania się i, naturalnie... uśmiecha. Ta sama ceremonia powtarza się przy wysiadaniu.

Jakto — powie ktoś — w naszych demokratycznych czasach znosić podobną służalczość?

I rzeczywiście, dziwny to zwyczaj w najbardziej demokratycznym na świecie, kraju. Nie chciałbym oczywiście sądzić całej ludności z punktu widzenia zachowania się szoferów, ale kontrastuje ono tak żywo z tym, co przyzwyczaiłem się widzieć w Europie, że nie oparłem się chęci zanotowania tego faktu.

Amerykanie są ludźmi niezwykle praktycznymi i rozsądnymi, rozumieją oni wartość spokoju w życiu i dlatego od dawna wyrugowali ze swego życia codziennego pierwiastki, wprowadzające nieusprawiedliwione i niepotrzebne zdenerwowanie. Wszelkie wypadki i nieprzewidziane zdarzenia załatwia się z najwyższym spokojem Pewna znajoma, która zwierzyła mi się, że dwukrotnie już nie zapłaciła rachunku za gaz, załatwia sprawę w ten sposób, że telefonuje do kontrolera: „Tu mówi Mrs L.... Jestem już panu winna za dwa rachunki za gaz i wiem, że następnego, który otrzymam w końcu miesiąca, również nie będę mogła zapłacić. Sądzę że lojalniej będzie jeżeli powiem panu o tym zaraz niż dopiero wtedy, kiedy przyjdzie mi pan zamknąć gaz".

„Mrs. L... odpowiada urzędnik — nie zamkniemy pani gazu, gdyż interes nasz leży w ułatwieniu pani całej sprawy i zatrzymaniu nadal jako klientki. Jeżeli będziemy panią zmuszali do natychmiastowego zapłacenia rachunku, pani zainstaluje potem u siebie kuchenkę elektryczną, zamiast gazowej".

Amerykanie nie lubią się trapić, rozmyślać nad czymś długo, chyba, że to już jest konieczne. Umożliwia to zresztą atmosfera pewności pracy i stałości zarobków, jaka panuje w Ameryce.

Płotecki.

—:o:—

Dopiero cementowy mur

zatrzymał samochód niedoświadczonego kierowcy.

Korzystając z wolnego dnia Rene Leleu z Faches - Thumesnil przyjechał z dziećmi do rodziny w Lievin. Śliczna pogoda zachęcała do spędzenia czasu na wolnym powietrzu. Cała rodzina wybrała się więc wesoło w drogę do Lorette. Fatum chciało, że tramwaj odjechał kilka minut przed nadejściem wycieczkowiczów do przystanku. Postanowiono więc odbyć drogę pieszo.

Ze swej strony, p. Droulez, maszynista w Lievin, który ostatnio nabył samochód, wybrał się również z rodziną do Berck i jechał szosą do Angres, aby wraz ze znajomymi, udać się na plażę. Gdy dojeżdżał do pomnika na placu w Angres i chciał minąć stojący po prawej stronie samochód, nastąpił straszny wypadek.

Wóz w rękach jeszcze niedoświadczonego automobilisty wjechał na chodnik, wywrócił z nim teścia i rzucił go parę metrów dalej; pędząc dalej samochód zaczepił kraty pomnika i zatrzymał się dopiero przed murem cementowym z drugiej strony placu.

Wszystko to się stało w oczach przestraszonych żon i dzieci.

Świadkowie wypadku pośpieszyli rannym z pomocą i odwieziono ich do szpitala w Lievin. P. Delcroix ma głęboką ranę na głowie i pomoc lekarska okazała się już niepotrzebna. Przewieziony na prośbę rodziny do domu, wkrótce zmarł. Zięć jego, p. Leleu, odczuł silny wstrząs, ale rany jego życiu nie zagrażają.

Dodać należy, że nieszczęśliwy kierowca miał prawo jazdy dopiero od kwietnia roku bieżącego, a wóz nie był jeszcze ubezpieczony.

Przed pożegnaniem



Ostatnie chwile na morskiej plaży budzą smutek na myśl o pożegnaniu.

DRAMATYCZNA WALKA Z BAGNEM.

Dwa dni trwała agonia nieszczęśliwego

Między miejscowością Montpellier a morzem rozciąga się bagnisty teren, którego ośrodkiem jest miejscowość Mangnio. Na tym terenie rozegrał się onegdaj w nocy straszny dramat. Była godzina około 10, gdy w farmie, sąsiadującej z bagnem, robotnicy, kończący spożywanie kolacji, usłyszeli przeraźliwe krzyki. Sądzili oni, że to woźnicy, popędzający konie, — jak to zwyczajnie zdarzało się w tej błotnistej okolicy, więc nie zwracali na to uwagi i zasnęli,

Nad ranem krzyki powtórzyły się, ale robotnicy udali się do pracy i mało kto je słyszał. Wieczorem, po powrocie z pracy, robotnicy usłyszeli rozpaczliwe wołania, jak gdyby kogoś, kto znajduje się w niebezpieczeństwie. Wołania były coraz słabsze, jak gdyby kogoś, kto tracił ostatki sił. Ale nikt z robotników nie ruszył się. Myśleli, że to jakiś żart!

Ale krzyki rozlegały się w dalszym ciągu. Potem nastąpiły jęki i rozpaczliwe narzekania. W ten sposób słyszano je przez dwa dni. Wkońcu ustały. Okazało się, że zginął człowiek, który utonął w bagnie, pogrzebany żywcem, bez żadnej pomocy ze strony ludzi.

Dopiero na trzeci dzień, jakiś rolnik, przechodząc brzegiem bagna, ujrzał nad powierzchnią wystającą głowę ludzką ze strasznie wykrzywioną twarzą. Oczy nieszczęśliwca wyszły z orbit, język wisiał z ust. Całe ciało biedaka było pogrążone w błocie.

Gdy zaalarmowani żandarmi przybyli i wydobyli ciało z bagna, okazało się, że topielec był zupełnie nagi. W odległości 150 metrów od bagna znaleziono płócienny worek wyrobnika, który zawierał książeczkę wojskową na nazwisko Marcela Raynala, robotnika rolnego. Ale nie znaleziono żadnej odzieży topielca.

Nie ulega wątpliwości, że na topielcu dokonano zbrodni. Morderca napadł go, ograbił z rzeczy i pieniędzy, a potem wrzucił nagiego do bagna, gdzie czekała go straszna śmierć. Na miejsce strasnej zbrodni przybyła komisja sądowo - lekarska.

—:o:—

Maria Hempel - Gierdawa.

BRZEMIĘ LOSU

Powieść sensacyjna 88

— Zapewne, że są rzeczy od nas niezależne, ale na ogół możemy kierować swoimi drogami tak, jak sobie tego życzymy.

— To tylko zarozumiałość ludzka każe człowiekowi wygłaszać tego rodzaju zdania.

— Dobrze, niech i tak będzie. To jest tylko teoretyczna rozmowa. Powiedz mi, czy coś konkretnego staje ci na przeszkodzie do twego szczęścia?

— Tak. Coś co jest najbardziej na świecie konkretne: własny los człowieka.

— Nie rozumiem cię.

— Tak, ja wiem. Gdybyś wiedział wszystko — zrozumiałbyś od razu.

— Więc powiedzi mi wszystko. Zrozumiem i będziemy razem radzić.

— Przeciwko losowi nic się nie poradzi.

— Odkądże stałeś się takim krańcowym fatalistą?!

— Dawniej, dawniej, w okresie mojej największej pomyślności życiowej, przyszła chwila, jedna chwila — bo to naprawdę była tylko mała chwila — która cały mój los odwróciła... Póki byłem w kraju to coś złego, ten zły los, ścigał mnie wszędzie, na każdym kroku. Więc uciekłem za granicę. Uciekłem — bo myślałem, naiwny, że od własnego losu można uciec! Że czas i przestrzeń — to mur do odgrodzenia się od niego raz na zawsze. I tak długo uciekałem, aż wydało mi się, że zdecydowanie od niego uciekłem, że już mnie nie dogoni, że mu zginąłem z oczu... Kiedy przyjechałem tutaj do ciebie — pierwsza osoba którą tu spotkałem, to była Hala. Osoba związana z tą chwilą odwrócenia się mego losu. Pomyślałem o tym — ale tak powierzchownie, że myśl ta przeszła po mnie bez wrażenia. Ale to już był właśnie dla mnie zły omen. Potem, w dwa dni potem, stanęła na mojej drodze — Zosia...

— To przecie możesz sobie tylko za szczęście poczytywać, chyba.

— Tak, zapewne. Ale i ona także myśl moją bezwiednie cofnęła o dziesięć lat wstecz — do tamtego, najgorszego okresu życia... I dalej: dała mi do przeczytania nowelkę Hanickiej, nie wiedząc naturalnie, że ta nowelka jest o mnie samym! Gdy przedwczoraj wieczorem przeczytałem to — cała moja przeszłość, wszystkie najgorsze chwile stanęły mi tak żywo w pamięci, jak gdyby były nie przeszłością, ale aktualnością! Nie spałem prawie całą noc. I dalej: wczoraj, w tym samym czasie, miejscu i z tego samego powodu jestem ranny i ja i — Hanicka. Nie myśl, że kiedykolwiek się w niej kochałem! Nie! Ale jej osoba także mocno zahacza o tamtą złą chwilę przełomu... Rozumiesz to?.. I mało tego: Zosia idzie do niej. Mówi z nią o mnie. Tamta przysyła mi różę i — życzenia... Zapowiada, że przyjdzie do nas.

Jerzy chwilę milczał oddychając ciężko. Potem zaczął znowu:

— Rozumiesz co to wszystko jest? Myślałem, że uciekłem od mego losu. Nieprawda! Z daleka, poprzez tych dziesięć lat mojej ucieczki, wyciąga do mnie swe ohydne szpony... Odnalazł mnie... Rozumiesz?.. Wiem, czuję, że już mnie nimi chwyta... już wlecze i zawlecze, tam wstecz do tego samego zła, które mnie zabiło, złamało, zniszczyło...

Myślałem, że uciekłem od mego losu!.. Od swego losu nikt nie ucieknie... Dosięgnie on człowieka wszędzie... Widzę, widzę jak zbliża się do mnie... wisi nade mną jego straszna, potworna łapa, pełna nieszczęścia, które we mnie ciśnie, zasypie nim znowu, zawali, zabije, zniszczy!..

Myślałem, że uciekłem od swego losu!.. Nieprawda!... Odnalazł mnie i wlecze do tej samej chwili, tej małej jednej krótkiej chwili, w której się narodził na moje nieszczęście...

Powiedziałeś: za kilka dni. Za kilka dni wrócę tam, skąd dziesięć lat temu wyszedłem... i wszystko się skończy...

Odynicz długo w noc siedział przy chorym przyjacielu, i dopiero kiedy Jerzy usnął na dobre i spokojnie, udał się do swego pokoju i położył. Pomimo zmęczenia i niewyspania długo jednak nie mógł jeszcze zasnąć. Ponure i złowróżbne słowa wypowiadane przez Jerzego w głuchej ciszy nocnej, zrobiły na nim wstrząsające wrażenie i uległ do pewnego stopnia sugestii złych przeczuć przyjaciela.

Kiedy obudził się następnego dnia o dość późnej jak na niego godzinie, bo koło dziesiątej, udał się natychmiast do Jerzego i ku swemu wielkiemu zdumieniu ujrzał Jerzego chodzącego w piżamie po pokoju i pogodnie rozmawiającego przyciszonym ze względu na sen Janka, głosem z Antonim, który kręcił się po pokoju sprzątając pościel.

— Jerzy! Czyś ty oszalał! — zawołał Janek. — Po takiej gorączce, jaką miałeś wczoraj, teraz wstałeś i tak sobie beztrosko spacerujesz!

— A dlaczegożby nie? Czuję się doskonale. Mam nawet zamiar wyjść dzisiaj, wczoraj nie załatwiłem kilku spraw. Nie mogą czekać. Zresztą nic mi już nie jest, nawet twarz bardzo mało mi dokucza. Doktora nie trzeba sprowadzać, sam do niego pojadę na opatrunek. Musi mi też zdjąć te bandaże, to okropnie wygląda. Wystarczą przecie plasterki, które opatrunek przytrzymają — prawda? A z taką obandażowaną głową, jakże się pokażę u Zosi?

— Nie, mój drogi! Nie pozwolę na żadne głupstwa, do których jesteś jak widzę skory. Dzisiaj z domu nie wyjdziesz wcale, a jutro zobaczymy. Nie odstąpię od tej decyzji. Zresztą jeżeli Zosia pozwoli ci dzisiaj wyjść — to bardzo proszę. Nie będę zatrzymywał.

I właśnie gdy to mówił, zadźwięczał telefon. Zosia dzwoniła, by dowiedzieć się o zdrowie Jerzego. Uszczęśliwiona była, że z nim samym może mówić i że czuje się dobrze, natomiast co do wychodzenia była zdania Janka, wobec czego Jerzy bezapelacyjnie musiał na cały dzień pozostać w domu w roli rekonwalescenta.

Ojciec Zosi również czuł się znacznie lepiej, gorączka spadła także i stan jego zdrowia nie budził żadnych obaw.

Zosia cieszyła się niezmiernie takim obrotem i cały czas kiedy była w domu trzeszczała ciotce nad głową, układając plany i projekty na najbliższą przyszłość, o tym co trzeba kupić, co musi sobie sprawić do wyprawy i td.

Czwartego dnia od daty wypadku ojciec Zosi czuł się juz tak dobrze, że nawet wstał z łóżka i po obiedzie wyraził życzenie, aby Zosia, dawnym zwyczajem, przyszła przeczytać mu gazety.

— Ojczulku drogi — rzekła usiadłszy obok niego i wziąwszy czule jego rękę w swoje dłonie — zanim zaczniemy czytać chciałam z tobą pomówić... o sobie.

Pan Malecki przytulił główkę dziewczyny do piersi i przez chwilę milczał, a potem rzekł:

— Wiem wszystko, co masz mi do powiedzenia: Jestem szczęśliwa... kocham z całego serca i on mnie kocha.. jest takim, jakiego nie ma na świecie drugiego... będę jego żoną... nawet nie marzyłam nigdy o tym, aby równie wielkie szczęście jak moje, mogło być możliwe na świecie... — Czy to chciałaś mi powiedzieć, córuchno?

— Tak, ojczulku drogi... tak, nawet tymi słowami, bo one wszystko wyrażają... — odparła zdumionym głosem. — Ale skąd ty to wiesz?.

(d. c. n.)

„Japoński ogród"



Grupa dziewcząt japońskich w finale japońskich tańców narodowych, wykonanych na pięknie udekorowanej scenie teatru w Tokio.

Bój o kapelusz
Chaos w nadbudówce.

W kawiarni „Rajski Ptak" siedział pan Alojzy Szczygieł i smętnie dumał.

Naraz ocknął się. Przed stolikiem stał wysoki, chudy jegomość i pilnie mu się przyglądał.

— Czy nie pan Miller?

— Nie — odparł pan Szczygieł.

— A jak się pan nazywa?

— Szczygieł jestem.

— Szczygieł... Szczygieł... znajome mi nazwisko. Czy pan nie jest przypadkiem niski i krępy?

— Nie.

— W takim razie to nie pan. Usiądę tu sobie. Wtorkowski się nazywam. Czym pan jest z zawodu?

— Sportowcem.

— Może pan cyklista? Nie? Na piechotkę pan biega?

— Nie. Chadzam na wyścigi konne.

— I gra pan też?

— A jakże.

— W takim razie dziś pan przegrał! — krzyknął pan Wtorkowski.

— To nie pana rzecz.

— Ale ja to poznaję po pańskiej minie.

— Panie, idź pan do diabła! Czegoś się pan do mnie przyczepił?

— Nie gniewaj się pan, panie sportowięc, nie ma o co. Mogę pana prosić o papierosa?

— Możesz pan.

— Więc daj mi pan papierosa.

— Nie chcę.

— To może mi pan pół czarnej postawi?

— Panie kochany, mało to stolików na sali? Idź pan sobie stąd! — rozgniewał się wyścigowiec.

— Nie pójdę.

— W takim razie ja pójdę. Panie! Mój kapelusz!

— Pański kapelusz?

— Tak. Dawaj go pan!

— A czy ja go mam?

— Ma go pan pod.. pod... Siedzi pan na nim.

Pan Wtorkowski podniósł się.

— A... rzeczywiście. Ładnie pan teraz będzie wyglądał w tym kapeluszu!

— A bo ja go wezmę? Pański włożę.

I pan Szczygieł chwycił ze stolika kapelusz pana Wtorkowskiego.

Obaj panowie poczęli ciągnąć kapelusz każdy w swoją stronę, nie szczędząc sobie przy tym kuksańców i kopniaków, aż zjawił się policjant.

Sąd uniewinnił obu bywalców kawiarnianych z zarzutu zakłócenia porządku, gdyż stwierdzono, że pan Wtorkowski ma nadbudówkę nie w porządku.

Wick kobiety.



On: — Ile lat ma panna Głąbkówna?
Ona: Nie wiem, ale jako dzieci byłyśmy w jednym wieku.

OŚWIADCZYNY PANA WYDRY.
ZŁAMANE ŻYCIE STAREGO KAWALERA.

Zakochany buchalter kalkuluje swe uczucia z ołówkiem w ręku, zastanawia się nad każdym słowem i liczy. Dopiero po sporządzeniu bilansu komunikuje stronie przeciwnej, że jest gotów na wszystko.

Fakt taki zdarzył się ze znakomitym bilansistą panem Michałem Wydrą. Utalentowany ten znawca księgowości handlowej, pomimo, iż liczy już ponad 50 lat, zakochał się w młodej i fertycznej wdówce, pani Jagusi. Zakochał się tak, jak może pokochać mężczyzna o gołębiem sercu i wspaniałych walorach charakteru:

Milczał, łykał gorycz, cierpiał, wzdychał, krzywił twarz, jakby siedział na krześle u dentysty i marzył. Marzył o niej, o swej wybranej. Czasami przez mgłę dymu od papierosa widział, jakby żywcem sfotografowany, weselny pochód z muzyką i wódeczką.

Zasiadł do stołu, wytarł stalówkę o łysinę i zaczął list do pani Jagusi, jak przystało na buchaltera:

— Pani Jagusiu! Przeglądając konta serca mego, znalazłem na pozycji Jej kilka liczb, wymagających natychmiastowej regulacji.

Nie jestem z zawodu muzyk, żeby pisywać melodie, nie jestem poetą, by pisywać wierszyki. Silniejsze stokroć są słowa, oparte na liczbach i dokładnych kalkulacjach. Po prostu „ma" pani u mnie wszystko, a „winna" mi pani drobnostkę. Myślę — trochę uczucia. Kropelkę sentymentu, całusik i... Zresztą, jak twierdzi poeta, każde saldo wyrówna się wówczas, gdy po jednej stronie i po drugiej będą równe pozycje. Wydaje mi się, że bardziej dobranej pary nie ma. Pani jest wdowa, ja pochowałem swoją młodość dla pani, pani jest taka, a ja owaki. Więc, proszę o rychłą odpowiedź i kreślę się z poważaniem, w oczekiwaniu łaskawej odpowiedzi — Michał Wydra.

Pani Jagusia zareagowała na ten list nieco inaczej, niż zakochany przypuszczał. Po prostu, korzystając z okazji, wylała mu przez okno na głowę zawartość imbryczka do kawy. W wyniku tego kropnięto pani Jagusi przykrą karę policyjną.

Tak, moja pani Jagusiu, zapłaciła pani grzywnę, złamałaś pani życie buchalterowi i poza tym pozostaniesz teraz wdową do grobowej deski.

Miłości buchaltera nie odrzuca się nigdy!

Z Kazimierza do Puław
Bunt na wiślanym statku.

Wiała lekka morka. Kapitan statku stał na swoim mostku i przez lornetkę patrzył na majaczący w wieczornym mroku daleki ląd.

Nagle spod pokładu doszły go odgłosy jakiejś wrzawy.

Na orlim obliczu starego wilka ukazał się grymas wściekłości.

— Uś, cholera mi bierze — szepnął do siebie kapitan i jak huragan zbiegł pod pokład.

— Co tu się zrobi, co? — zawołał władczym głosem do gromady podróżnych układających się do snu na czerwonych poduszkach ogólnej kajuty pierwszej klasy.

— Ja bardzo proszę, żeby szanowne pasażery z biletami drugiej klasy, poszli stąd poszoł wont na zbity łeb.

— Panie Goldman, co to pana szkodzi, jak my się prześpiemy troszkie też. Całe pierwsze klase masz pan pustą — próbował mitygować gniew kapitana jeden z podróżnych.

— Ja dzisiaj nie jestem pan Goldman, stary matros, możno powiedzieć pies morski się zostałem, i o wiele nie zobaczę, natychmiast wszystkie stąd wychodzić, pójdę wam tak przeklinać, że się dzieci psiakrew zgorszą.

— Panie Gie, pan możesz być dla nas pies, pan możesz być stary matros, pan możesz wymyślać co się panu gęba do ust przyniesie. Poco masz pan nas stąd wyrzucić?

— Ja muszę tego zrobić spowodu mnie za to pensje płacą, żebym pilnowałem porządku na statek.

No już! Raz, dwa, trzy, proszę wychodzić! Czy się wychodzi?

— Nie, nie wychodzi się!

— Tak? No dobrze! Ja idę! Czy wy wicie dokąd ja się udaję? Ja idę na swój kapitański pomostek wypić butelkie naszego matrosowskiego „grogu".

Jak już go ja wypiję, za starego wariata będę. Niech Bóg zabroni, co ja wtedy mogie zrobić. Ja mogię zbić wam wszystkim po mordzie, ja mogię przewracać komina, ja mogię zatopić całego statku na dno, razem z towarami.

— Panie Goldman, kogo idziecie bujać, przy dzisiejsze wode statku zatopić? Przecież mielizna jest, a zresztą z kryminała byś pan nie wyszedł. Dobranoc się z panem!

I podróżni, śmiejąc się głośno, wypchnęli kapitana z kajuty, zaryglowując drzwi.

Nieszczęsny dowódca, widząc całą beznadziejność swego położenia zaniechał wypicia porcji grogu, ale natychmiast po przybyciu statku do Puław, zażądał spisania protokółu na opornych pasażerów.

Sprawa trafiła do sądu, gdzie przywódcy buntu podróżnych zostali skazani na grzywnę po 5 zł. za zajęcie miejsca w niewłaściwej klasie.

SPOTKANIE.



— Gdzie się spotkamy
— Gdzie chcesz.
— A kiedy.
— Kiedy chcesz.
— No to doskonale, przyjdę na pewno.

Odpowiednie miejsce zakupu,



— Czy pan ma pułapki na myszy?

Zasłona dymna



zazdrosnego męża w kąpielisku.

Mądrości życiowe
w kilku słowach.

Sąd ostateczny ma tę zaletę, że nie jest on rozjemczym.

Lepiej zarabiać uczciwą pracą dużo, niż nieuczciwą pracą mało.

Do sfałszowania czeku wystarcza tylko jedna ręka, do oklasków konieczne są dwie.

„Nie dobrze jest być człowiekiem samemu".. Zwłaszcza w osobnej celi i dożywotnio.

I złodziej ma instynkt własności, ale cudzej.

Tylko kasjerom nie wolno być lotnikami.

I fałszerz monety walczy o wolność druku.

Świadkowie są łgarzami pod przysięgą.

Z dwóch ludzi zakładających się ryzykują obaj: jeden, że przegra, drugi, że mu nie zapłacą.

Ażeby wynaleźć jasny punkt na widnokręgu, trzeba być albo lotnikiem, albo idiotą.

Chód zegara nie zależy od tego, czy został skradziony, czy kupiony za gotówkę

Obraza brody.



— Co pan powiada? Ma pan wrażenie, jak gdybym mówił przez słomiankę?

Opowiastki w panieńskim pokoiku
wytrąciły zazdrosnego adoratora z równowagi

Franciszek Opielak i Wincenty Zawistowski razem odbywali służbę wojskową. Po powrocie zaś do domu, poczęli się przystawiać do tej samej dziewczynki.

Jako, że pan Franciszek miał u dziewoi większe powodzenie, postanowił mu zazdrosny przyjaciel popsuć szyki. I, będąc raz sam na sam z nadobną panną Kasią, opowiadał jej tak:

— Uważasz, Kasiu, w wojsku to jest zawsze jeden taki, z którego się robi najgorszą ofermę, U nasz ofermą był właśnie Franek.

Nie masz wyobrażenia, jakeśmy się z niego nabijali; i nic w tym dziwnego, bo frajer zeń pierwszokląśny. Raz powiada do niego porucznik:

— Szeregowiec Opielak! Co zrobicie, gdy was kula trafi w nogę?

A na to Franek:

— To się przewrócę, panie poruczniku!

A porucznik, aż się czerwony zrobił ze złości. — Co, do nagłej krwi? — powiada. — Jeszczem takiej ofermy, póki żyję, nie widział!

W tym czasie, gdy pan Wincenty i urodziwa panna Kasia zanosili się ze śmiechu, po schodach pędził na górę pan Franciszek.

Stanął przed drzwiami i, usłyszawszy głos przyjaciela, nie zapukał, tylko słuchał dalej.

— Razu pewnego — mówił pan Wincenty — nasz porucznik spotyka Franka na mieście. A ten się zagapił i nie salutował.

— Cóż to — powiada porucznik — ofermo jedna? Porucznikowi nie salutujesz? Jazda na trzy dni do paki!

Franek, rozumie się trzy dni odsiedział. A gdy wyszedł, to znowu spotkał naszego porucznika i znów nie salutował.

Porucznik zezłościł się.

— Do jasnej choroby — powiada — mam cię znowu do paki wsadzić, ofermo?

Jeszcześ się nie nauczył salutować?

— Myślałem — odparł Franek — że jak mnie pan porucznik wsadzi do paki, to się gniewamy. A jak się ludzie gniewają, to się nie witają przecie!

W tym momencie drzwi się otworzyły i do pokoju wpadł pan Franciszek.

Nie powiedział ani słowa, tylko podszedł do przyjaciela i gruntownie obił go po twarzy.

— Przecie to wszystko święta prawda — mówił przed sądem pan Wincenty. Takiej ofermy, jak Franek, to jeszcze w wojsku nie było. Jak raz go sierżant pytał, do czego jest w armacie lufa, to odpowiedział „Żeby ją pucować, panie sierżancie!".

Sąd skazał pana Franciszka Opielaka na dwa dni aresztu za pobicie.

Znajomość.



— Znasz Krętalskiego.
— Znam. Pożyczył ode mnie wczoraj 20 złotych.
— Wiedziałem , że go nie znasz.

Ucieczka przed rondlem.



Kogut (który wyrwał się kucharzowi): — Tutaj mi już nie grozi żadne niebezpieczeństwo.

Sztuka życia.
IDEALNY PRACOWNIK.

Jednej rzeczy nie mogę zrozumieć: dlaczego mego przyjaciela Bogumiła nie wyrzucają z posady?

Przecież ten człowiek dosłownie nic nie robi. Nigdy nie jest przy pracy, a zawsze na świeżym powietrzu.

Pewnego razu szedłem przez park. Dzień był jasny, słoneczny..

Patrzę — któż to taki spaceruje naprzeciw mnie, wywijając laseczką? Naturalnie Bogumił.

— Przyjacielu! — wołam. — Co robisz o tej porze w parku?

— A nic. Urlop wziąłem.

— Urlop? Z jakiej okazji?

— Powiedziałem szefowi, że mi żona zachorowała no i zwolnił mnie na dwa dni. Chodź, bracie, przejdziemy się, mam jeszcze trochę czasu do obiadu.

Poszliśmy. Nagle Bogumił zauważył swego szefa. Chciał się ukryć, ale było już za późno.

— Ach, kogo widzę? — zawołał szef. — Pan Bogumił? Spaceruje pan sobie? Nie siedzi pan przy chorej żonie?

— Serce mam miękkie, panie szefie— odparł Bogumił. — Nie mogę patrzeć, jak ktoś cierpi.

W tydzień później znowu spotykam Bogumiła z laseczką. Rumiany, opalony...

— Nie wytrzeszczaj tak na mnie gałów — mówi Bogumił. — Co w tym dziwnego, że spaceruję sobie? Urlop!

— Urlop?

— Tak.

— Znowu masz urlop?

— Nie ja!

— A kto?

— Mój szef! Wyjechał sobie na miesiąc!

Zupełnie zrozumiałe, że przez ten miesiąc Bogumił do biura nie zaglądał.

A gdy wreszcie szef powrócił z urlopu, pierwszą osobą, która zapukała do jego gabinetu, był Bogumił.

— Panie szefie, jak to dobrze, że pan już powrócił. Muszę pana prosić o kilkudniowy urlop.

— A dlaczego właściwie?

— Dziadek mi umarł.

— Ha, trudno. Wypadki chodzą po ludziach. Zwalniam pana na trzy dni.

Bogumił wykorzystał wolny czas, jak mógł i wrócił do pracy. Ale po tygodniu znów zapukał do szefa.

Niech mnie pan zwolni na parę dni, panie szefie!

— Z powodu jakiej przyczyny?

— Z powodu śmierci mego dziadka.

— Zaraz, zaraz. O ile mnie pamięć nie myli, to pański dziadek już raz umarł?

— Tamten to był ze strony matki, a ten ze strony ojca, panie szefie.

— Aha! No cóż, trudno. Zwalniam pana.

Minął jakiś czas i Bogumił znów odwiedził szefa w gabinecie.

— Panie szefie, poproszę o kilkudniowe zwolnienie.

— Z jakiego powodu?

— Mam pewne kłopoty rodzinne. Dziadek mi umarł.

— Już dwa razy pana zwalniałem z tego powodu.

— Nie o to chodzi, panie szefie. Tylko że po tym dziadku, co umarł, pozostała babcia. No i ta babcia wychodzi teraz za mąż.

Tyfus brzuszny
jest chorobą brudnych rąk!

Po powrocie z wakacyj...
Radość na twarzach dziecięcych
należy utrzymać jak najdłużej.

Zaledwie kilkanaście dni dzieli nas od rozpoczęcia zajęć w szkołach. Opustoszałe gmachy szkolne zaroją się znów ruchliwym gwarnym ludkiem. Od wieków ten sam, niecierpliwy głos dzwonka będzie wzywał na lekcje, a opalone ciepłym, letnim wiatrem twarze pochylą się nad książkami. — Co prawda — trudno będzie z początku — po zawarciu serdecznego braterstwa z wodą i wiatrem — zmusić się do pracy, trudno będzie przypomnieć te i owe wzory matematyczne, tak szybko wietrzejące z głowy, ale z biegiem dni jakoś to się ułoży i wyrówna, a nauka potoczy się normalnym trybem.

Z rozpoczęciem nowego roku szkolnego, który przynosi zazwyczaj tak wiele trosk rodzicom, piętrząc wydatki to na nowe podręczniki, to na przybory, to wreszcie na mundurki szkolne — młodzież staje się ośrodkiem zainteresowania całego społeczeństwa. Nowy rok szkolny zmienia jak za poruszeniem czarnoksięskiej różdżki oblicza miast: układa nowe wystawy, zwiększa ruch uliczny, nagina jak gdyby dużą część życia miejskiego do swoich potrzeb. To też może jedynie na dalekich, kresowych wsiach, w drewnianych, czteroklasowych szkółkach powszechnych — doniosłość tego faktu zatraca się i staje nieomal niewidoczna. — Miasta podkreślają to najoczywiściej charakterem swego życia, jak doniosłą rolę w ich zbiorowisku odgrywa granatowa, szkolna armia nadchodzących, przyszłych pokoleń. Wieś — czeka jeszcze na nowe gmachy szkolne, czeka na entuzjazm i wiarę młodych, która potrafi je wyrwać z gnuśniejącej tu i ówdzie martwoty.

Bezsprzecznie — że do pracy na ławie szkolnej nie wszystkie dzieci przystąpią z jednakowym zapasem sił i energii, nie wszystkie bowiem miały możność spędzenia wakacji na wsi. — Jedno jest w każdym razie pocieszające, że tegoroczna akcja kolonijna, zakrojona na olbrzymią skalę we wszystkich dzielnicach Polski — objęła swoim zasięgiem o wiele więcej młodzieży niż w latach poprzednich, dzięki czemu część lata spędziły na wsi nawet te dzieci, które nigdy, lub prawie nigdy z dusznych ulic miejskich nie wyjeżdżały. Rok przyszły ma przynieść na tym odcinku jeszcze znaczniejszą poprawę.

Potencjał zdrowia i sił, słońca i radości przywieziony ze wsi powinien być najskrzętniej strzeżonym zapasem, który ma umożliwiać naukę przez możliwie najdłuższy okres czasu bez zbytniego wyczerpania. To też zarówno dom, jak i szkoła szczególną uwagę winny zwracać na młodzież, aby ten zdrowotny dorobek wakacyjny

nie marnował się zbyt wcześnie,

tylko bowiem pełnia sił gwarantować może postępy w pracy szkolnej.

Notując poprawę na odcinku opieki nad młodzieżą, jak również witając z pełnym uznaniem zainteresowanie tą sprawą szerokiej opinii społecznej, musimy również zanotować fakt niezmiernie doniosły — poprawy na odcinku bezrobocia nauczycieli. Zgodnie z enuncjacjami sejmowymi ministra oświaty, z rozpoczęciem nowego roku szkolnego zostanie zatrudnionych 5.000 nowych nauczycieli. Nie jest to cyfra zbyt duża, niemniej jednak, łącznie z 400 tysiącami nauczycieli zatrudnionych w roku ubiegłym stanowi już dosyć poważną pozycję i przyczyni się w znacznej mierze do odprężenia sytuacji przede wszystkim w szkolnictwie powszechnym.

Te symptomy poprawy wykazującej tendencję rozwojową, powinny przerodzić resztki tu i ówdzie pokutującego pesymizmu na twórczy entuzjazm, który w roku bieżącym przyniósł tak piękne rezultaty w akcji wysyłania dzieci na kolonie.

Przeciążenie pracą nauczycielstwa jest ogromne. To też każdy nowy etat w szkolnictwie winien być tak radośnie witany, jak wysłanie ubogiego dziecka na wieś.

Kilka słów o uprawie żyta.

Gdyby stanąć wśród grona praktycznych gospodarzy i zapytać, jak roślina spośród zbożowych najlepiej odpowiada naszym warunkom glebowym i klimatycznym to nie wiem, czy by się choć jeden znalazł, kto by nie wymienił żyta. Ale dziwna rzecz: te najbardziej sprzyjające warunki nie wystarczają widocznie tej skromnej roślinie, skoro przeważnie wydaje ona bardzo liche plony, bo biorąc przeciętnie dwa razy niższe, niż w kulturalnej Belgii. A gdy nie jest wcale „marzeniem ściętej głowy" uzyskać u nas plon 30 — 35 kwintali żyta z hektara to jednak na największych terenach uprawy żyta, bo w województwach wschodnich, kontentują się gospodarze plonem 10 kwintali.

Taki stan rzeczy tłumaczyć może chyba to, że w ciągu wielu setek lat naszej kultury rolniczej nie zdążyliśmy się jeszcze nauczyć uprawy żyta. Łatwość przystosowywania się wymienionej rośliny do naszych warunków gleby i klimatu sprawia, iż zapominamy, że po za przyrodzonymi warunkami sprzyjającymi tej uprawie posiada żyto też swoje specjalne wymagania, którym trzeba uczynić zadość, by móc uzyskać maksymalne plony. Jednym z takich warunków jest należyte odleżenie się ziemi przed zasiewem żyta. Jest to warunek, który się wydaje dziwacznym, bo dla czego żyto, a nie owies, albo inna z naszych roślin ma te wymagania? Otóż żyto po wypuszczeniu czterech korzonków z nasienia, a jednocześnie kiełka, który dąży ku powierzchni pola nie wypuszcza już więcej korzonków przy nasieniu, lecz zawsze ze zgrubienia łodyżki, w odległości około 1 3/4 cm. poniżej powierzchni gruntu. Ten nowy wieniec korzonków przybyszowych wzrasta zwykle w dwa do trzech tygodni po skiełkowaniu żyta, natomiast pierwotne korzonki zwolna zamierają. Jeżeli zatem żyto zostało posiane w ziemię pulchną, to te przybyszowe korzonki wyrosłe w głębokości 1 3/4 cm zaczną się przy osiadaniu ziemi wyłaniać ku powierzchni roli, a nawet częściowo zrywać. Roślina przez to ogromnie słabnie i wskutek tego następuje bardzo dobrze znane zjawisko, że żyto się przerzedza i choćby ziemia była nawet b. bujna, nic to nie pomoże, gdyż roślina, nie mając oparcia w gruncie, krzewić się nie będzie. Gdybyśmy znów, chcąc uniknąć ogołocenia korzonków z ziemi przy jej osiadaniu, posieli żyto głębiej, to wtenczas rezultat będzie również kiepski, gdyż roślina wyrastając z głębszych warstw ziemi, osłabia się całkowicie, zanim zdąży wypuścić korzonki przybyszowe.

Drugim błędem zasadniczym przy uprawie żyta jest przecenianie jego zdolności łatwego zdobywania pokarmów. Niewątpliwie żyto i w niewielkich zasobach gleby pokarm odnajduje, nie tak jak pszenica, której trzeba pod nos podstawić gotowe pożywienie. Ale czyż można liczyć na to, by z gleby przez długie lata wyczerpywanej i to z gleby lichej, piaszczystej, można było wciąż czerpać tyle fosforu, ile choćby średni plon ziarna wymaga? Tego już nawet żyto nie potrafi!

To też złe odleżenie się ziemi pod żyto jest pierwszym grzechem głównym gospodarza, a drugim równie ważnym grzechem jest pomijanie nawożenia fosforowego, tego podstawowego pokarmu ziarnotwórczego. Azotem możemy żyto podkarmić, siejąc łubiny i inne groszkowe przedplony, sprowadzające nam azot z owietrza, natomiast fosfór, który trzeba nabyć z zewnątrz uważamy wciąż za zabytek a przz to z roku na rok plony naszych zbóż słabną w sposób zastraszający. Ziarno uzyskiw. w takich warunkach, jest mizerne, a słoma jak targan, wskutek częstego wylegania. To też, by to zło usunąć, należałoby po każdym przedplonie stosować pod żyto co najmniej 200 kg. superfosfatu na ha, wyłączając z tego zabiegu piaski żwirowate i liche sapy, gdzie żaden nawóz się nie opłaca. Często wczesną wiosną, gdy żyto z zimy wyjdzie słabe, może być potrzebna podsypka saletry, ale w jesieni, czy siejemy żyto po groszkowych, czy po zielonych nawozach, czy po jakichkolwiek innych przedplonach, superfosfat jest konieczny. Dawka większa, niż 2 kwintale tego nawozu wskazana będzie gdy żyto siejemy po roślinach wyczerpujących fosfór z ziemi, jakimi są rośliny sprzątane na ziarno.

Do powyższych wskazań dodać należy jeszcze i trzecie, by żyta w klimacie środkowej Polski nie siać wcześniej jak 18 września, ze względu na nieobliczone szkody, jakie przy wczesnym siewie mogą spowodować muchy zbożowe. Inne bardzo zresztą ważne wskazania, jak wybór odmiany, użycie czystego nasienia, właściwa gęstość siewu itp. pomijam, gdyż odnoszą się one do ogółu roślin uprawnych.

Inż. Hak.



Pieprzykowski i jego pies.

Pieprzykowski przy pomocy swego psa Ogonka odnalazł zaginioną z muzeum kość przedhistorycznego ptaka. Ogryzał ją właśnie wynędzniały pies bezdomnego chłopca. Kustosz Głąbek wyrwał ją psu i ze złości zamachnął się na Ogonka, który zemścił się, wyrwawszy profesorowi kawał spodni.











W przyszłą niedzielę ukaże się znowu jak zwykle **Wicek i Wacek**

DALSZY CIĄG SERII **„PIEPRZYKOWSKI I JEGO PIES"** będzie się ukazywał stale we wtorki, począwszy od dnia 31 sierpnia b. r.

H. TEMPER.

Ślubna obrączka

Anna odetchnęła z ulgą w chwili, gdy pociąg nareszcie ruszył, sapiąc ciężko. Ostatnie trzy dni przeżyła w prawdziwej gorączce podróży. Nigdy nie wyobrażała sobie, że podróż na Południe może sprawić człowiekowi tyle kłopotu. A więc nieskończone sprawunki, obliczenia, ustawiczna bieganina za brakującymi przedmiotami.

Odczuwała przede wszystkim nieskończoną wdzięczność dla męża, który potrafił odmówić sobie niejednej rzeczy, byle tylko wysłać żonę do słonecznej Italii.

Anna siedziała sama w przedziale. Po kilku godzinach oglądania pejzażu przez okno położyła się spać. Sen nie trwał jednak długo. Zerwała się, gdy pociąg przystanął chwilę na jakiejś stacji i rzuciła się do okna. Za chwilę pociąg znów ruszył.

Wtem otworzyły się drzwi do przedziału i wszedł do wnętrza młody, elegancki mężczyzna.

— Czy jest jeszcze wolne miejsce? — zapytał nieśmiało.

Anna spojrzała gniewnie na intruza. Pasażerowie natrętnie mącący ciszę i samotność podróży bywają traktowani w pierwszej chwili nieprzyjaźnie. Anna zagryzła nieco wargi i odpowiedziała niechętnie:

— Jest jeszcze wolne miejsce!

Nowy pasażer usiadł naprzeciwko. — Walizeczkę położył na górnej siatce i zagłębił się w czytaniu gazety. Nie zwracał na Annę najmniejszej uwagi.

Pociąg tymczasem mknął dalej i dalej, ku granicom słonecznej Italii. Anna przymknęła na chwilę oczy. Przypominała sobie momenty odjazdu, pocałunki męża, uściski na gwarnym peronie dworca kolejowego.

Uczuła wyrzuty sumienia. Przecież on tak pracuje i tyle sobie odmawia, byleby tylko ona mogła się zabawić na Południu! A pożegnała go tak szybko, że mógł sobie coś złego pomyśleć.

— Muszę to zaraz naprawić — rzekła do siebie — napiszę do niego długi, serdeczny list!

Wyjęła papier i wieczne pióro. Potem podniosła maleńki składany stoliczek pod oknem i zaczęła pisać:

— Mój najdroższy, najukochańszy... Pamiętam o Tobie i kocham Ciebie tak, jak jeszcze żadna żona nie kochała męża.

Nie była przyzwyczajona do korespondencji małżeńskiej. Życie jej biegło spokojnie obok męża, bez potrzeby uciekania się do pisma. Tak i teraz napróżno szukała w pamięci jakichś słów nadzwyczajnych, któreby mogły uzmysłowić jej miłość. Zamyśliła się. Podniosła pióro do ust. Tak czyniła zwykle w czasach szkolnych, gdy jakieś zadanie sprawiało jej trudność.

Nagle pociąg zakołysał się na zakręcie i Anna zachwiała się lekko. Jedna sekunda wystarczyła, aby wieczne pióro wypadło jej z palców i potoczyło się na dywanik kolejowego przedziału.

Schyliła się, by je podnieść. To samo uczynił mężczyzna siedzący na ławce naprzeciwko. Stało się to tak błyskawicznie szybko, że głowy ich zderzyły się z sobą.

— Och, przepraszam! — zerwał się towarzysz podróży. — Ale chciałem podnieść!

— Ja to samo — odparła, śmiejąc się i rozcierając obolałe czoło.

— Czy bardzo boli? — zapytał znowu mężczyzna.

— Nic podobnego — odparła wesoło. — Już przeszło!

Mężczyzna skłonił się. Anna już trzymała pióro w ręku i pisała dalej list do męża.

Towarzysz podróży nie spuszczał jej z oka. Przyglądał jej się badawczo. Spostrzegła to i zarumieniła się. Nieznajomy był naprawdę pięknym mężczyzną. Nawet porównać nie można go z Piotrem! Młody, elegancki, układny. Anna również zaczęła go obserwować od czasu do czasu. Wreszcie spostrzegła, że nieznajomy bacznie przygląda się jej prawej ręce. Czyżby zauważył ślubną obrączkę?

Anna poczęła tak manewrować dłonią, by obrączka była niewidoczna. Nie wiedziała sama dlaczego to czyni. Ale, ileżby dała za to, by obrączka w tej samej chwili spoczywała gdzieś głęboko na dnie podróżnego kufra.

Wreszcie już dalej nie mogła udawać. Namyślała się przez chwilę i wreszcie pogładziła czoło lewą ręką.

— Boli panią czoło? — zapytał z niepokojem.

— Trochę! — odparła. — Mam jednak wrażenie, że gdybym wypiła szklankę wody...

Towarzysz podróży powstał natychmiast.

— W tej chwili przyniosę szklaneczkę!

Jedna sekunda wystarczyła. Anna natychmiast zdjęła obrączkę. Boże, ale gdzież ją schować? Na korytarzu już słyszała kroki. Wsunęła więc obrączkę do podręcznej torebki. Potem napiła się wody. Mężczyzna uśmiechał się do niej.

Tak zapoznali się z sobą. Czasu już im niewiele pozostało, bo Anna miała wysiadać za kilka kwadransów. Mężczyzna jechał dalej. Prowadził rozległe interesy. Anna rozmawiała z nim długo. I wreszcie nadeszła chwila pożegnania.

Anna zerwała się pośpiesznie i ujęła w rękę podręczną walizkę. Do przedziału weszło dwu tragarzy. Skinienie ręki i Anna została samotna na wielkim peronie.

Wsiadła w taksówkę i kazała się wieźć do ustronnego hotelu. Następnego dnia wyszła na plażę, gdzie zawarła nowe znajomości. Czas biegł prędko. Na sypkiej plaży adriatyckiej flirtowano, bawiono się. Wieczorami w pensjonatach grano w brydża. Czas biegł coraz prędzej.

Anna zapomniała o obrączce ślubnej. Czasami tylko stawał jej przed oczyma elegancki towarzysz podróży, który wiedział przecież, gdzie wysiadła i...

Anna spodziewała się, że młody człowiek powróci do B. i będzie jej szukał pilnie.

Anna początkowo wychodziła na dworzec kolejowy. Czuła, że nieznajomy powróci. Był przecież tak zakochany! Nie powiedział wprawdzie ani jednego słowa o swej miłości, ale od czegoż serce kobiety? Serce, które potrafi odczuć i zrozumieć słowa, które nie zostały wypowiedziane?

Tak minął czas pobytu nad Adriatykiem. Pewnego dnia Anna pochyliła się nad walizkami i zaczęła pakować rzeczy. Odjazd miał nastąpić już jutro.

W pewnej chwili spojrzała na prawą rękę — nie było na niej ślubnej obrączki. Krzyknęła przeraźliwie. Przecież wraca do męża i musi założyć „złote kajdany". Już czas najwyższy!

Poczęła szukać w torebkach i walizach ale niestety, obrączki nigdzie nie było. Przepadła jak kamień w wodzie!

Z sercem bijącym wsiadała do przedziału kolejowego. Niestety — obrączka zginęła naprawdę i nie czas było na daremne poszukiwania. Niewyspana, zdenerwowana patrzyła bezmyślnie w okno przedziału, czując, że co chwila jest bliżej tragicznej rozprawy z mężem. Piotr wiedział, że obrączka zdejmowała się bardzo ciężko. Teraz zaś, gdy Anna przytyła nad Adriatykiem — jeszcze nieprawdopodobniejsze było kłamstwo o przypadkowej zgubie. Piotr zaraz pomyśli — a dlaczego zdejmowała obrączkę? Po co? I wykryją się różne rzeczy!

Aż wreszcie powróciła do domu. Po przywitaniu z mężem nie zdjęła rękawiczek.

— Pójdę do swego pokoju — powiedziała do Piotra. — Jestem taka zmęczona!

W pokoju znalazła moc kwiatów, którymi Piotr przystroił mieszkanie na jej powrót. Na stoliku obok łóżka leżało kilka nierozpieczętowanych listów, które nadeszły podczas jej nieobecności. Rozcięła pierwszy z brzegu i krzyknęła!

To był list od nieznajomego pasażera. Donosił jej uprzejmie, że wychodząc z przedziału w B. zgubiła obrączkę ślubną i pozostawiła na stoliku list do męża. Nieznajomy dowiedział się z tego listu adresu i zaraz też wysłał obrączkę listem poleconym.

„Bardzo mi było przyjemnie poznać panią. Przesyłam pozdrowienia od żony i dwojga ślicznych, małych bobasków, które na mnie czekają w domu" — pisał.

Przeczytawszy list, Anna szybko nałożyła obrączkę na palec i już uspokojona zupełnie wróciła do salonu. Rzuciła się mężowi na szyję, mówiąc bardzo czule:

— Ach, jakże się za tobą stęskniłam!

Tłum. Hi.

Kłopot otyłej.



— To stanowczo za dużo wody. Dziesięć litrów dla mnie wystarczy.

UDAŁO SIĘ.



Policjant. Gdzie nasi zbiegowie z więzienia mogli się skryć?

